

ŁÓDŹ
JAKĄ PAMIĘTAMY

WIZYTY GIERKA W ŁODZI

NA OSIEDLACH I W FABRYKACH. ZOBACZ ZDJĘCIA!

STR. 6-7



EXPRESS

ilustrowany



POWRÓT SUPERMODELKI CZASÓW PRZEŁOMU

● Katarzyna Butowtt
wie jak zwracać
na siebie uwagę... STR. 15



W budynku mieszka
około 30 rodzin.

MIESZKAŃCY KAMIENICY PRZY ULICY 1 MAJA 35 POWIADOMILI POLICJĘ

TO JUŻ 3 TYGODNIE BEZ OGRZEWANIA I CIEPŁEJ WODY...

Od 23 września, kiedy to odcięto gaz,
mają zimno w mieszkaniach,
w kranach nie mają ciepłej wody

STR. 4



PUSTE STAWY.

SKUTEK SUSZY,

CZY BŁĘDU W BUDOWIE?

STR. 3

Z SĄDU



ADWOKAT

SKAZANY ZA ZDRADĘ

TAJEMNICY...

STR. 2



KAŻDY LICZY TAK JAK CHCE...

STR. 3



9 770137 909019

42

EXPRESSOWO

KOZINY Mieszkanie z narkotykami łódzcy policjanci zatrzymali 30-letniego mężczyznę, który posiadał znaczne ilości narkotyków - m.in. marihuany, haszysz i MDMA. Łódzianin miał także udzielać środków odurzających w celach zarobkowych.

Do zatrzymania doszło w środę, 8 października, na ul. Lorentza. Policjanci udali się pod wskazany adres, gdzie miał przebywać poszukiwany mężczyzna. Kiedy funkcjonariusze zapukali do drzwi, 30-latek sam im otworzył. Był całkowicie zaskoczony. Podczas przeszukania mieszkania mundurowi znaleźli narkotyki w różnych postaciach - suszu roślinnym, kryształkach, znaczkach i żelkach. Zabezpieczono także kilka telefonów komórkowych, które mogą stanowić dowód w sprawie. Na wniosek prokuratora z Prokuratury Rejonowej Łódź-Bałuty, sąd zdecydował o zastosowaniu wobec mężczyzny trzymiesięcznego aresztu tymczasowego. (MJ)

GÓRNA Śmiertelny pożar 45-letni mężczyzna zginął w pożarze mieszkania w kamienicy przy ul. Przybyszewskiego 13. Ogień pojawił się w lokalu w środku nocy z piątku na sobotę. Było po godz. 4, gdy jeden z sąsiadów zauważył dym wydobywający się z mieszkania na drugim piętrze. Na klatce schodowej czuć było smród spalenizny. Sąsiad zadzwonił po pomoc. Przybyli na miejsce strażacy rozpoczęli akcję gaśniczą. W jej trakcie ewakuowali nieprzytomnego 45-latka. Podjęto akcję reanimacyjną, ale nie przyniosła ona efektu. Lekarz

28 tysięcy kremówek na Dzień Papieski

Wczoraj w wielu łódzkich kościołach można było kupić ulubione ciastko św. Jana Pawła II - kremówkę. Dochód z ich sprzedaży podczas Dnia Papieskiego zostanie przeznaczony na działalność charytatywną Szkolnych Kół Caritas oraz formację młodych wolontariuszy. (MJ)

stwierdził zgon. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zwarcie instalacji elektrycznej. Spaleniu uległo całe wyposażenie mieszkania. (LS)

KSAWERÓW Za zdjęcie z pistoletem... W internecie pojawiło się zdjęcie dłoni z pistoletem. Zaniepokojeni internauci zaalarmowali policjantów, a ci po intensywnym dochodzeniu wytypili sprawcę, który został aresztowany.

7 października Oficer dyżurny Komendy Miejskiej Policji w Łodzi został poinformowany, że w internecie pojawiły się budzące obawy zdjęcia, na których był trzymany w dłoni pistolet oraz tabliczki z nazwami wydziałów jednej z łódzkich szkół wyższych. Tropy zaprowadziły policjantów do domu w Ksawerowie w powiecie pabianickim. - Kiedy policjanci następnego dnia dotarli do wytypowanego mieszkania, znaleźli tam słoiki z suszem, którym okazała się marihuana, a także kilkanaście sztuk ostrej amunicji. Podejrzewanego 25-latka nie było na miejscu, ale jeszcze tego samego dnia został zatrzymany w miejscu pracy. Był zaskoczony i nie stawiał oporu. Nie potrafił wytłumaczyć czemu zamieścił w internecie takie zdjęcia - informuje młodszy aspirant Maksymilian Jasiak z zespołu prasowego KMP w Łodzi.

Pistolet okazał się atropą. Mieszkaniec Ksawerowa usłyszał zarzuty kierowania gróźb karalnych, posiadania amunicji bez zezwolenia oraz posiadania znacznych ilości narkotyków. Grozi mu do 10 lat więzienia. Został aresztowany na 3 miesiące. (WP)



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Adwokat skazany za ujawnienie tajemnic

Adwokat, o którym po słowach „trumna na kółkach” było głośno, został skazany na rok i 10 miesięcy ograniczenia wolności.

Wiesław Pierzchała

Wyrok w sprawie 45-letniego Pawła K. zapadł w czwartek w Sądzie Rejonowym Łódź-Śródmieście.

Kara ta oznacza, że Paweł K. w tym okresie będzie wykonywał prace społeczne w wymiarze 30 godzin na miesiąc. Ponadto został skazany na 3-letni zakaz wykonywania zawodu adwokata, co w przypadku prawnika jest karą szczególnie dotkliwą. Wyrok nie jest prawomocny.

W sprawie tej prokuratura zarzuciła mu, że zdradził tajemnice śledztwa członkowi gangu fałszywych policjantów, za co wziął pieniądze - 500 zł. Podczas głosów stron prokurator Wiesław Łatkowski z Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze zażądał dla Pawła K. kary dwóch lat więzienia, 20 tys. zł grzywny oraz 7-letniego zakazu



Paweł K. (z lewej) został skazany na 3-letni zakaz wykonywania zawodu.

FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

uprawiania zawodu adwokata lub radcy prawnego. Dla odmiany obrońca Pawła K., adwokat Władysław Marczewski, wnioskował o jego uniewinnienie.

Na tym kłopoty Pawła K. nie kończą się, gdyż 11 kwietnia został nieprawomocnie skazany przez Sąd Rejonowy w Olsztynie na dwa lata więzienia i 5-letni zakaz prowadzenia pojazdów za spowodowanie wypadku drogowego pod Olsztynem, w którym zginęły dwie kobie-

ty jadące - jak się wyraził mecenas - „trumna na kółkach”. Tym stwierdzeniem zajął się sąd dyscyplinarny przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Łodzi, który skazał prawnika na zawieszenie w czynnościach zawodowych na okres roku i czterech miesięcy. Sprawa trafiła do Wyższego Sądu Dyscyplinarnego w Warszawie, który okres zawieszenia przedłużył do dwóch lat. Orzeczenie jest prawomocne.

ZAGINĘŁA DWÓJKA 16-LATKÓW Z GMINY KOLUSZKI

Magdalena Jach

Zaginęła dwójka 16-latków. Policja prosi o pomoc w poszukiwaniach Joanny Ciępluchy i Karola Szewczyka. Od czwartku 9 października nikt ich nie widział.

Ostatni raz byli widziani w czwartek rano w swoich miej-

scowościach --Koluszkach i Borowej (gm. Koluszki). Od tamtej pory nie wrócili, ani nie kontaktowali się z rodziną. Joanna Cięplucha z Borowej ma 160 cm wzrostu, ma piwne oczy i ciemne brązowe włosy do ramion. Ubrana była w czarną bluzkę, czarne spodnie dresowe oraz czarną puchową kurtkę z kaptu-

rem. Na nogach miała białe buty za kostkę. Karol Szewczyk z Koluszek ma 175 cm wzrostu, jest szczupły, ma ciemny blond włosy i niebieskie oczy. Ma dużą bliznę na łokciu prawej ręki. W dniu zaginięcia miał na sobie jasne spodnie dresowe, czarną wiatrówkę oraz czarne buty za kostkę.



Policja prosi o kontakt: (47) 842 12 11 lub alarmowy 112.

FOT. POLICJA

KRÓTKO

Utrudnienia w ruchu

RUSZA REMONT ULICY STRYKOWSKIEJ

Dziś mają się rozpocząć prace remontowe na ul. Strykowskiej. Będzie wymieniana nawierzchnia jezdni.

Prace prowadzone będą odcinkami na dwóch pasach ruchu, podczas gdy trzeci będzie przejezdny. Kierowcy muszą liczyć się ze zwężeniami, ale utrzymanie zostanie ruch dwukierunkowy.

Do remontu idzie tym razem odcinek ul. Strykowskiej pomiędzy ulicami Ekologiczną i Wojska Polskiego. Przez cały czas przejezdne będą skrzyżowania z ul. Inflancką oraz Wojska Polskiego. Utrudnień jednak należy spodziewać się na całym remontowanym odcinku, ponieważ obie jezdnie zostaną zawężone do jednego pasa, aby drogowcy mogli zmieścić tu sprzęt niezbędny do wykonania zakładanego zakresu prac. (JAZ)

Widzew Wschód

SKRÓCILI TRASĘ TRAMWAJOWEJ „TRÓJKI” I...

Po ulicy Przybyszewskiego od niedawna kursują dwie linie tramwajowe - 3 i 7. Niestety, wprowadzona tam od 1 października „trójka” dojeżdża tylko do cmentarza Zarzew i tam zwraca.

Tymczasem większość pasażerów korzystających z tej linii chce dotrzeć dalej na osiedle Widzew Wschód oraz na leżące jeszcze bardziej na wschód osiedla Janów czy Olechów, a nie na cmentarz. To tylko kilka przystanków dalej.

O sprawie rozmawialiśmy z Zarządem Dróg i Transportu, który ustala trasy komunikacji miejskiej. Oto co usłyszeliśmy:

- Jesteśmy w trakcie analiz, czy zaproponowane przez mieszkańców rozwiązanie jest możliwe do wprowadzenia w życie. Po podjęciu decyzji będziemy informować o planowanych zmianach - powiedział rzecznik ZDiT Tomasz Śliwiński. (JAZ)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Wielki chaos z butelkomatami

W pierwszych dniach systemu kaucyjnego w zwrotach butelek panuje chaos. Każda sieć sklepów ma w urządzeniach inne zasady. Klienci się gubią i mają do sklepów żal.

Matylda Witkowska

Teoretycznie od 1 października wszedł w życie jednolity system kaucyjny. Na razie butelek z logo systemu kaucyjnego nie ma, za to w wielu sklepach działają już butelkomaty. Niestety w każdej sieci na innych zasadach. Postanowiliśmy to sprawdzić.

W Lidlu przy ul. Dąbrowskiego 17/21 w Łodzi butelkomat nadal przyjmuje stare butelki, bezzwrotne i puszki. Za każde takie opakowanie można dostać kupon rabatowy na 10 gr i odliczyć od rachunku. Nam udało się to bez problemu - za czekoladę zapłaciliśmy w kasie o 10 groszy mniej. Lidl chwali się, że można też już wrzucać butelki i puszki z logo kaucji - dostanie się wtedy 50 gr. Nie można tego sprawdzić, bo butelek z kaucją na półkach jeszcze nie ma.

Sąsiednia Biedronka przy ul. Dąbrowskiego 17F butelkomatu jeszcze nie ma. To nie jest dla nas zaskoczenie - butelkomatów nie ma jeszcze w wielu sklepach tej sieci. Pod koniec września w całej Polsce było ich zaledwie kilkanaście.

Jeszcze inaczej jest w działającym niemal naprzeciwko Kauflandzie przy ul. Kilińskiego 296. Tu automat został przystosowany wyłącznie do przyjmowania nowych butelek ze znakiem kaucji oraz szklanych butelek zwrotnych. Nie ma co oszukiwać - po wrzuceniu zwykłej butelki maszyna wyje i... wypycha butelkę z powrotem. Pojawia się też komunikat „Ta marka nie jest obsługiwana przez sklep”. Skorzystaliśmy więc z jedynej dostępnej dla starych butelek opcji - dziury do wrzucania butelek bez logo kaucji, zgniecionych lub zniszczonych. Butelka utknęła w podajniku, ale nic nie straciśmy i tak nie ma za nie pieniędzy.

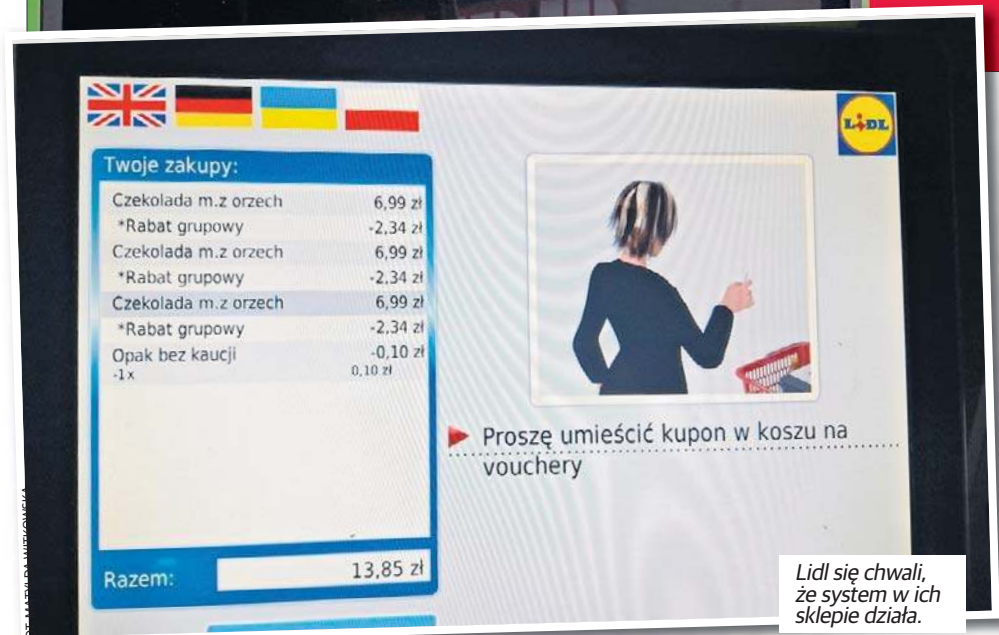
Także w pobliskim sklepie Aldi przy ul. Rzgowskiej 44. Tu automat przyjmuje jedynie butelki kaucyjne, których nadal na półkach nie ma.

To ma się zmienić gdy do sklepów trafią w końcu wyprodukowane, nowe butelki z kaucją. Wtedy każdy sklep o powierzchni powyżej 200 mkw. prowadzący sprzedaż napojów w butelkach kaucyjnych będzie miał obowiązek przyjąć takie opakowanie i zwrócić za nie kaucję - 50 gr. za butelkę typu PET o pojemności do 3 litrów oraz za puszkę o pojemności do 1 litra.

Natomiast od 1 stycznia do systemu dołączą butelki szklane zwrotne o pojemności do 1,5 litra. Za nie kaucja wyniesie aż 1 zł. Butelki kaucyjne będą mieć specjalny symbol prostokąta z dwiema strzałkami i zapisaną wartością kaucji.



Butelkomaty stoją, ale po co?



Lidl się chwali, że system w ich sklepie działa.

Wysychają stawy na Miazdze pod Łodzią

Jacek Zemła

Mieszkańcy Łodzi, Bedonia czy Justynowa od lat przyjeżdżali tutaj na spacer i weekendowy wypoczynek. Od pewnego czasu ze zbiorników znika woda. Jest jej już tak mało, że zamiast jednego ze stawów pozostało jedynie błoto i wyschnięta trawa, po którym można chodzić suchą stopą.

Ludzie są bardzo zaniepokojeni tą sytuacją, która pojawiła się w tym roku i z miesiąca na miesiąc jest coraz gorzej - mówi pan Wojciech, jeden z mieszkańców gminy Andrespol. - Wody w zbiornikach jest coraz mniej, nie pomagają nawet ostatnie, dość obfite opady. Stan wody w rzece Miazdze też jest wyjątkowo niski, nie jest ona w stanie zasilić wyschniętych stawów.

Miejscowi podejrzewają, że do nagłego ubytku wody w sta-



Tu jeszcze niedawno był staw...

wach przyczyniła się gminna inwestycja - ukończona w tym roku budowa zbiornika retencyjnego, który „wysssał” wodę z sąsiednich stawów, chociaż i w nim wody nie ma wiele.

To się zbiegło w czasie, wykopano nowy zbiornik i woda zaczęła gdzieś zniknąć. Zniszczono ekosystem, który doskonale się miał przez dziesiątki lat

- mówią niektórzy wędkarze łowiący ryby w stawach na Marysińskiej. - Ktoś nie pomyślał, przedobrzyli z tymi zbiornikami i wody zabrakło.

Takie teorie stanowczo odrzuca Rafał Frankiewicz, kierownik referatu realizacji projektów w Urzędzie Gminy Andrespol. - Ten nowy zbiornik nie jest połączony w żaden spo-

sób ze stawami ani z rzeką. Jego zadaniem jest gromadzenie deszczówki spływającej z ulicy Marysińskiej. Do niego będzie też w przyszłości trafiać woda z kanalizacji deszczowej, która ma być w tym rejonie wybudowana. Nie ma on też połączenia z rzeką, dlatego nie można upatrywać przyczyn ubytku wody w budowie tego zbiornika.

Koniec z 3 godz. bezpłatnego parkowania i papierowych biletów w Galerii Łódzkiej

Jakub Mlonka

Galeria Łódzka szykuje renowację na jesień - od połowy października parking przy al. Piłsudskiego przejdzie technologiczną metamorfozę. Bilety papierowe odejdą do historii, bo ich rolę przejmą kamery, które automatycznie rozpoznają tablice rejestracyjne aut. Kierowcy będą mogli wjechać bez zatrzymywania się, a opłatę uiścić trzeba będzie dopiero przy wyjeździe - gotówką lub kartą. Ma być szybciej, nowocześniej i - jak zapewnia zarząd obiektu - wygodniej dla klientów. Jednak nie będzie taniej.

Obecnie klienci korzystający z parkingu piętrowego mogli liczyć na trzy godziny dar-

mowego postoju. To wystarczyło, by spokojnie zrobić zakupy, odwiedzić ulubione sklepy, a często nawet usiąść w strefie gastronomicznej i zjeść coś na miejscu.

Po zmianach darmowy parking będzie trwał tylko jedną godzinę. Każda kolejna będzie już płatna - druga i trzecia po 4 złote, a każda kolejna - 5 złotych. Maksymalna opłata dobową wyniesie 25 złotych. Z doświadczenia wielu łódzian wynika, że godzina to zbyt mało czasu, by wygodnie załatwić wszystko w galerii - zwłaszcza gdy doliczyć trzeba czas spędzony w kolejkach. Zmiany obejmą również abonamenty parkingowe. Zewnętrzni klienci zapłacą 200 zł netto miesięcznie, a najemcy galerii - 100 zł netto.

SPROWADZONO DO ZOO GATUNKI, KTÓRYCH DOTYCHCZAS NIE BYŁO

Magdalena Rubaszewska

We wrześniu i na początku października do łódzkiego zoo przybyło wyjątkowo wiele transportów z innych ogrodów zoologicznych.

Koziołkowi karłowatemu o imieniu Nagietek towarzyszą dwie partnerki. Samice przyjechały z Leśnego Zacisza, zoo znajdującego się w Lisowie w Świętokrzyskiem. Stamtąd pochodzi także samiec owcy somalijskiej, któremu łodzianie w głosowaniu internetowym nadali imię Maniek. A Trewor, czyli wiewiór trójbarwny dzieli już wybieg z partnerką, którą wysłało zoo we Francji. Samica argusa malajskiego, ptaka z rodziny bażantowatych, dotąd samotna, tworzy parę z samcem, wy-

chowankiem ogrodu w Arnhem w Holandii, a samiec dzioborożca karłowatego z partnerką, którą przywieziono z lizbońskiego zoo. Ten gatunek egzotycznego ptaka można zobaczyć jedynie w łódzkim Orientarium, żaden inny ogród w Polsce go nie hoduje. Łódzkie zoo zyskało także nowe gatunki zwierząt, których dotychczas nie hodowało. W Orientarium nad jeżozwierzami wkrótce będą latać nieduże, ale barwne ptaki - dwanaście papuzików błękitnych i pięć zwisłogłówek koroniastych. Sprowadzono pięć jaszczurek hełmogłowych Julio, za kilka tygodni, po zakończeniu kwarantanny, w pawilonie Nocny Świat zamieszka ponocnica szaroręka, mały ssak z rodziny naczelnych.



Wiewiór trójbarwny już nie jest sam, ma partnerkę z Francji.

Łodzianin najlepszym kierowcą autobusu w Polsce

Jacek Zemła

Pracownik MPK-Łódź zwyciężył w ogólnopolskim konkursie na najlepszego kierowcę komunikacji miejskiej. W rywalizacji, która odbyła się w Warszawie, pokonał kilkudziesięciu uczestników z całego kraju, zdobywając tytuł najlepszego w swoim fachu.

W X Ogólnopolskim Konkursie Kierowców Komunikacji Miejskiej o Puchar Prezesa IGKM wzięło udział pięcioro prowadzących z Łodzi, którzy zostali wyłonieni w wewnętrznych eliminacjach. Odbyły się one pod koniec października na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Łodzi. W stolicy Łódź reprezentowali: Michał Kaźmierczak, Zbigniew Marusik, Kacper Urbaniak, Bogusława Gaćkowska-Ogłodzińska i Kamil Skrzyński. Championem okazał się Kacper Urbaniak. Wśród konkurencji były m.in.: jazda sprawnościowa na czas, jazda precyzyjna, autoprezentacja,

zadania z psychotechniki, scenki związane z obsługą pasażera, ocena stanu technicznego pojazdu oraz pierwsza pomoc.

Do najlepszej dziesiątki i wielkiego finału zakwalifikowało się dwóch naszych prowadzących: Michał Kaźmierczak i Kacper Urbaniak. Ostatecznie Michał Kaźmierczak zajął 5. miejsce, a najlepszym kierowcą w Polsce okazał się Kacper Urbaniak, który na co dzień pracuje w zajeźdni MPK przy ul. Nowe Sady. Na drugim miejscu znalazł się kierowca z Warszawy a na trzecim z Poznania.



Kacper Urbaniak najlepszy kierowca w MPK i w Polsce.

Idzie zima, gazu nie ma! Zostali bez ogrzewania i ciepłej wody...

Lokatorzy prywatnej kamienicy przy ul. 1 Maja 35 powiadomili policję, że zarządca utrudnia w im korzystanie z lokali. Od 23 września, kiedy to odcięto gaz, mają zimno w mieszkaniach, a w kranach nie mają ciepłej wody.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Administrator nie odpowiada na ich telefony i wysyła maile. Mieszkania w budynku mają nawet 3,5 metra wysokości, więc nie sposób ich dogrzać farelką. W nocy jest zimno, temperatura w pomieszczeniach spada do 17 stopni.

- 23 września część lokatorów, którzy byli podłączeni do sieci gazowej została od niej odcięta - mówi Joanna Rosińska, lokatorka kamienicy. - Mielśmy piece gazowe dwufunkcyjne, służące do ogrzewania mieszkania i podgrzewania wody, które zainstalowaliśmy za własne pieniądze.

Lokatorzy marzną więc, a wodę do mycia gotują w czajnikach. Ci, którzy mają większe rodziny popożyczali od znajomych kuchenki elektryczne.

- Syn ma złamaną nogę, a ja nie mam jak go umyć - denerwuje się jedna lokatorka. - Gdy, kilka dni temu w nocy były bardzo niskie temperatury, w mieszkaniu miałam tylko 17 stopni ciepła. Za chwilę dzieci, a mam ich dwoje, się pochorują i będę miała kolejne zmartwienie.

Mieszkań nie da się dogrzać farelkami. Są bardzo wysokie i najczęściej duże. Dlatego jedna z lokatorek, 79-letnia łodzianka, odkąd odcięto gaz mieszka u znajomych. Mieszkańkami kamienicy przy ul. 1 Maja 35 podkreślają, że administratorka posesji milczy. Dlatego 2 października złożyli doniesienie na policję.

- Kontakt z administratorką od początku jest utrudniony - mówi Joanna Rosińska. - Nie odbiera telefonów i nie odpowiada na żaden z kilku wysłanych przeze mnie maili w imieniu stowarzyszenia, które zrzesza 26 lokatorów miesz-



Z zewnątrz kamienica prezentuje się efektownie, jednak warunki życia nie są już tak piękne...

kających w kamienicy przy ul. 1 Maja 35.

Trzy lata temu 26 spośród lokatorów mieszkających we wspomnianej kamienicy (wszystkich było wówczas ok. 40), gdy nowy właściciel budynku drastycznie podwyższył stawkę za czynsz, zawiązało stowarzyszenie lokatorów. Stowarzyszenie w ich imieniu skierowało sprawę podwyżek do sądu. Wygrali, a wyrok jest prawomocny.

- Gdy na zlecenie właściciela budynku wyceniano rury w lokalu na wyższej kondygnacji zalano mi całe mieszkanie - skarży się inna lokatorka. - Wielokrotnie pisałam i dzwoniłam do administratorki, bo chciałam zgłosić szkodę u ubezpieczyciela. Skontaktowałam się ze mną dopiero po tygodniu.

Żadnej z lokatorek, które należą do stowarzyszenia lokatorów i mają odcięty gaz nie udało się skontaktować z administratorką. Szczęście miała za to ich sąsiadka. Pani administratorka miała jej powiedzieć, że... nie jest jeszcze aż tak zim-



Lokatorzy kamienicy przy ul. 1 Maja 35 kilka lat temu założyli Stowarzyszenie Lokatorów Kamienicy i wystąpili do sądu gdy właściciel budynku podwyższył im czynsz.

no aby brak ogrzewania mógł stanowić problem.

- Napisałam do administratorki, w imieniu stowarzyszenia lokatorów, że zakupimy grzejniki i wydatki poniesione na energię będziemy odliczać od komornego - twierdzi Joanna Rosińska. - Nie wykluczam, że będziemy walczyć w sądzie o zwrot kosztów ogrzewania elektrycznego.

Lokatorki o tym, że w mieszkaniach nie będzie ogrzewania i ciepłej wody dowiedzieli się 23 września z maila od admini-

stratorki posesji. Informowała

w nim, że firma wykonująca na zlecenie PGiNG przyłączy gaz na potrzeby podłączenia nowej kotłowni odcina dotychczasową instalację gazową. Budowa nowego przyłącza - jak wynika z maila - miała trwać od 2 do 3 dni. Od tego czasu jest cisza.

Naszej redakcji również nie udało się skontaktować z administratorką nieruchomości. Nie odbiera telefonu. Na wysłanego maila i sms-a z prośbą o kontakt nie odpowiedziała.

Redakcja wraz z hurtownią papierniczo-biurową Gust-Pol serdecznie zapraszają do udziału w Zawodach Rowerkowych!

Redakcja

W sobotę, 18 października, teren parkingu przy hurtowni papierniczo-biurowej Gust-Pol, ul. św. Teresy 100 w Łodzi, zamieni się w przestrzeń pełną małych rowerowych emocji. Impreza dedykowana jest dzieciom w wieku od 3 do 7 lat i ma na celu nie tylko sportową zabawę, lecz przede wszystkim wspólne, rodzinne i aktywne spędzenie czasu. Udział w zawodach jest całkowicie darmowy!

Zawody rowerkowe to doskonała okazja do zacieśniania więzi rodzinnych, uczenia się wzajemnego szacunku, akceptacji i tolerancji, a także pokazania, że sport to świetna zabawa i sposób na dbanie o zdrowie. Dzieci w wieku od 3 do 7 lat będą mia-

ły okazję poczuć smak sportowej rywalizacji na specjalnie przygotowanym torze, a rodzice, dziadkowie i rodzeństwo mogą kibicować i wspierać uczestników.

Zawody wpisują się w promocję aktywnego wypoczynku i zdrowego stylu życia. Każdy uczestnik, bez względu na wynik, otrzyma na mecie pamiątkowy dyplom i medal. Każdy zwycięzca!

Udział w zawodach jest bezpłatny, jednak należy się wcześniej zarejestrować, wypełniając formularz pod adresem: <https://www.webankieta.pl/ankieta/1583550/zawody-rowerkowe-lodz-1810.html?lang=pl>

Kategorie wiekowe i dystanse:

- roczniki 2022 i 2021 (3- i 4-latk) - 40 m

- roczniki 2020 i 2019 (5- i 6-latki) - 50 m
- rocznik 2018 (7-latki) - 50 m

Dzieci mogą startować na dowolnym rowerze: trójkołowym, z bocznymi kółkami, klasycznym lub biegowym.

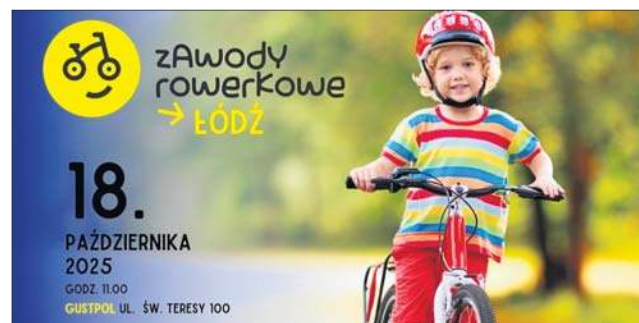
Bezpieczeństwo:

- obowiązkowy kask dla każdego uczestnika,
- starty w grupach trzyosobowych, z podziałem na płeć i wiek.

Jak trafić: Parking hurtowni papierniczo-biurowej Gust-Pol znajduje się przy ul. św. Teresy 100, obok Jula, Eurospar i Jysk.

Podczas Zawodów Rowerkowych nie zabraknie również innych atrakcji i pokazów służb mundurowych.

Swoje stoisko przygotuje **Straż Miejska w Łodzi**, która zaprosi najmłodszych do zabaw



o bezpieczeństwie w ruchu drogowym, a rodziców do udziału w akcji **znakowania rowerów**. To doskonała okazja, by bezpłatnie zabezpieczyć swój rower.

Ważne informacje dla uczestników:

- Aby wziąć udział w zawodach, należy wcześniej zarejestrować dziecko za pomocą formularza zgłoszeniowego.

• Udział w wydarzeniu jest całkowicie bezpłatny.

- Rejestracja trwa do momentu wyczerpania dostępnych miejsc.

- **Dzieci będą startować w grupach po trzy osoby, z podziałem na kategorie wiekowe i płeć, przy czym pierwsze na trasę wyruszą najmłodsze grupy.**

- Uczestników prosimy o wcześniejsze przybycie

na miejsce - wydawanie numerów startowych obok wejścia do hurtowni papierniczo-biurowej Gust-Pol rozpocznie się o godz. 11:00, a start zawodów planowany jest na godz. 12:00.

- **Każde dziecko musi mieć na sobie prawidłowo założony kask - to obowiązkowy element bezpieczeństwa, bez którego nie będzie mogło wystartować.**

- Dziecko może przystąpić do zawodów na dowolnym rowerze (rower trójkołowy, rower z bocznymi kółkami, rower klasyczny, rower biegowy).

- Rodzic może pojawić się na linii startu razem z dzieckiem, jednak jego obecność nie może mieć wpływu na wynik rywalizacji.

- Zdjęcia z podium oraz sportowych zmaganiń będziecie mogli oglądać w galerii na naszych portalach.

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



Łódź świętuje 30-lecie Fundacji „Krwinka”

Magdalena Jach

W sobotę, w Auli Centrum Dydaktycznego Uniwersytetu Medycznego odbył się XIV Zjazd Pacjentów Wyleczonych i w Trakcie Leczenia Choroby Nowotworowej, organizowany przez Fundację dla Dzieci z Chorobami Nowotworowymi „Krwinka”, która świętuje 30-lecie działalności.

- Dzisiejszy zjazd to prawdziwe święto naszej wielkiej fundacyjnej rodziny - mówi Elżbieta Budny, prezes Fundacji „Krwinka”. - „Krwinka” to już trzydzieści lat historii dzieci, które dzięki wsparciu fundacji wróciły do zdrowia i dziś przyjeżdżają tu często już jako dorośli, z własnymi rodzinami. To niezwykle wzruszający moment, bo spotykają się tu pacjenci, rodziny i personel medyczny - wszyscy, których połączyła wspólna walka o zdrowie i życie. Dla nas to nie tylko jubileusz, ale też święto nadziei, radości i wdzięczności.

Wśród atrakcji tegorocznej edycji zjazdu znalazły się m.in. emisja spotów kampanii społecznej z udziałem Podopiecznych Fundacji, projekcja filmu podsumowującego 30 lat działalności „Krwinki”, wręczenie

nagród laureatom V edycji akcji „Czas na LoveR - kręcimy kilometr dla dzieci chorych na raka”, a także premiera piosenki Fundacji i prezentacja nowej maskotki. Nie zabrakło również symbolicznego Drzewa Wspomnień, 14 losów szczęścia na XIV Zjazd oraz koncertu gwiazdy wieczoru - Lanberry, która poderwała gości z miejsc! Na koniec odbył się bankiet.

Prof. Wojciech Młynarski, kierownik Kliniki Pediatrii, Onkologii i Hematologii zwrócił uwagę wszystkich na fakt, że historia Fundacji „Krwinka” jest dłuższa niż historia łódzkiego ośrodka onkologii dziecięcej:

- Fundacja powstała dwa lata wcześniej i od samego początku wspierała małych pacjentów oraz ich rodziny - mówił. - To jeden z pionierów współpracy między rodzicami, lekarzami i personelem medycznym w Polsce. Chore dzieci przez lata były leczone w szpitalu na ulicy Spornej. Dziś jesteśmy w szpitalu CKD, gdzie znajduje się onkologia i hematologia dziecięca i pierwsze dzieci trafiają do tego nowego oddziału na czternastym piętrze za około miesiąc. Teraz jeszcze realizujemy deli-



- To święto naszej fundacyjnej rodziny - mówi Elżbieta Budny, prezes Fundacji.

katne poprawki tak, aby dzieci były leczone w jednym z najlepszych, albo może nawet najlepszym, najnowocześniejszym ośrodku w Łodzi i w Polsce.

Wolontariuszka fundacji, Katarzyna Woźniak, przygotowała artystyczny prezent z okazji jubileuszu - wspólne tworzenie obrazu symbolizującego jedność i nadzieję. Namalowała drzewo, a uczestnicy zjazdu odbijali w kolorowej farbie swoje kciuki i odciskali

je na gałęziach tworząc barwne liście.

- Chcemy pokazać, że wszyscy jesteśmy jedną rodziną - tłumaczy autorka pomysłu. - Te odcisknięte palcami liście na drzewie dopełnią obraz, który upamiętni trzydziestolecie Fundacji „Krwinka”.

Zarówno medycy, jak i pracownicy i wolontariusze Krwinki cieszą się, że mogą wśród gości zjazdu i jubileuszu zobaczyć dawnych pacjentów - zdrowych uśmiechniętych

Deszcz i zimno nie odstraszyły od pikniku promującego budżet obywatelski Łodzi

Magdalena Jach

Mimo fatalnej pogody, sobotni piknik Budżetu Obywatelskiego na Stawach Jana się udał. Przyszło sporo osób przyszło, a humory im dopisywały.

Na uczestników czekały liczne gry i konkurencje rekreacyjne, w tym strzelanie z łuku i mini piłka nożna. Niektórzy specjalnie przyjechali, by zobaczyć np. strażników miejskich na koniach.

Miłośnicy zwierząt mogli obejrzeć pokazy psów ratowniczych, skorzystać z bezpłatnego chipowania pupili na sto-

isku schroniska dla zwierząt i otrzymać małą adresówkę, którą można przypiąć do obroży. Strażacy eksponowali specjalistyczne drony, wykorzystywane w akcjach ratowniczych. Dla amatorów kuchni przygotowano wyjątkową atrakcję - warsztaty lepienia pierogów z najstarszą pierogarnią w Łodzi, „Teremok”, a dla amatorów książek - Miejska Biblioteka przygotowała quizy, w których można było wygrać ciekawe książki. Wszystkie stoiska na szczęście były pod namiotami, więc deszcz nie przeszkadzał w zaplanowanych przedsięwzięciach.



Piknik na Stawach Jana mimo brzydkiej aury przyciągnął sporo osób.

ŁÓDŹ JAKĄ PAMIĘTAMY

Anna Gronczewska

Galeria archiwalnych zdjęć z Łodzi jaką pamiętamy z czasów PRL-u, wciąż się powiększa. Prezentowane już były: budowa trasy W-Z, Retkini i Teofilowa, kolejki w „Centralu” po towary z NRD, handlarki na Rynku Bałuckim, łódzkie baseny, ulica Piotrkowska, znane miejsca na Bałutach, łódzki marsz głodowy, zespoły Trubadurzy i No To Co, najśłynniejsze programy łódzkiej TVP, tematy przewodnie prasy z lat 60. i 70...

W latach siedemdziesiątych Polską rządził Edward Gierek, który był pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Kilka razy odwiedził Łódź i jej okolice.

Zachowało się stare zdjęcie z 1973 roku, które zrobiono w miejscowości Kalinko, koło Rzgowa, gdzie znajduje się zakład uzdatniania wody pitnej płynącej do Łodzi z Zalewu

Sulejowskiego. Pierwszy sekretarz PZPR razem z Piotrem Jaroszewiczem, ówczesnym premierem, trzymają w ręku szklanki i testują smak wody, która dotrze do łódzkich mieszkań. To nie była pierwsza wizyta Gierka w naszym regionie...

Józef Niewiadomski, nieżyjący już były prezydent Łodzi i I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, zapamiętał spotkanie z Gierkiem w 1971 roku, w Komitecie Łódzkim. Wtedy Edward Gierek zapowiedział budowę zbiornika w Sulejowie i drugiej nitki rurociągu doprowadzającego wodę do Łodzi.

- Brakowało jednak rur o dużym przekroju, którymi miała płynąć woda i to przez pięćdziesiąt kilometrów - opowiadał nam Józef Niewiadomski. - Wtedy Gierek obiecał, że załatwi takie rury w zakładach, o ile dobrze pamiętam, w Górze Węglowej, na Śląsku.

Gierka mogli zobaczyć mieszkańcy największego łódzkiego osiedla Retkonia.

Chcesz cukierka? Idź do Gierka!



Archiwalne zdjęcia, które z czasów dzieciństwa i młodości. Kontynuujemy naszą sentymentalną, fotograficzną podróż po Łodzi.



Przyjechał do Łodzi, gdy do pierwszego oddanego do użytku bloku, z numerem 2, wprowadzali się lokatorzy. Był rok 1972.

- Do mieszkań nie wchodził, ale chodził wokół bloku, wszyscy wyszli na balkony, wyglądali przez okna - tak wspomina dziś wizytę pierwszego sekretarza pan Janusz, jeden z mieszkańców osiedla. Wtedy, w 1972 roku, Gierek był na początku swego urzędowania jako I sekretarz KC PZPR.

Ale już sporo obiecywał. Nic więc dziwnego, że wiele polskich dzieci biegających po łódzkich podwórkach mówiło: Chcesz cukierka, idź do Gierka!

Potem Gierek przyjechał do Łodzi, w połowie lat siedemdziesiątych, gdy łódzkie włókiarki i włókniarze domagali się podwyżki płac. Odwiedził zakład na Teofilowie.

- Do zamknięcia budżetu brakowało 20 - 40 miliardów złotych - wspominał Józef Nie-

wiadomski. - Przemysł lekki zobowiązał się do dodatkowej produkcji, by uzupełnić tę dziurę w budżecie. A włókiarze mieli dostać podwyżkę.

Edward Gierek odwiedził kilka łódzkich zakładów. Między innymi Fabrykę Dywanów „Dywilan”. Zachowały się też pamiątkowe zdjęcia Gierka z wizyty na ówczesnej dumie Łodzi - Trasie W - Z.

UWAGA! Kolejne archiwalne zdjęcia Łodzi już jutro!





MA BYĆ SZEFEM CZESKIEGO MSZ, A KOMENTARZE MIAŁ RASISTOWSKIE

Anna Nagel, PAP

Portal czeskiej gazety „Denik N” twierdzi, że wymieniany jako przyszły szef MSZ Czech Filip Turek miał być autorem rasistowskich i ksenofobicznych wpisów na platformie społecznościowej.

Zwycięzca niedawnych wyborów do Izby Poselskiej (parlamentu) Andrej Babisz z Ruchu ANO stara się stworzyć większość rządową m.in. z partią Zmotoryzowani (Motoriste), w której Turek jest honorowym przewodniczącym.

W sobotę zażądał wyjaśnień i ma o niegodnych wpisach rozmawiać z zainteresowanym oraz liderem partii Petrem Macinką.

Według portalu „Denik N” Turek wielokrotnie publikował na Facebooku otwarcie rasistowskie, seksistowskie i homofobiczne wypowiedzi, a także liczne aluzje do nazistowskiego przywódcy Adolfa Hitlera i faszystowskiego dyktatora Benito Mussoliniego.

Miał pisać o byłym prezydencie USA Baracku Obamie, że to „czarnuch, który co najwyżej może sprzedawać haszysz na dworcu”. Ksenofobiczne uwagi dotyczyły brytyjskiej rodziny królewskiej po ślubie Meghan z Harrym. Turek miał też lekceważyć podpalenie „cygańskiego”, jak miał napisać, domu w pobliżu Opawy w 2009 roku.

Według lidera partii Motoriste, publikacja prasowa ma na celu uniemożliwienie utworzenia nowego rządu.

Służby ratownictwa morskiego Portugalii we współpracy z miejscowymi rybakami uratowali pięciuosobową załogę jachtu zatopionego wskutek ataku orek u brzegów popularnego kurortu Peniche. Od początku września br. u brzegów Portugalii doszło do kilkunastu ataków orek na jednostki pływające. Naukowcom wciąż nie udaje się jednoznacznie wyjaśnić narastającego od kilku lat zjawiska ataków orek na jednostki pływające u brzegów Półwyspu Iberyjskiego.



Andrej Babisz z Ruchu ANO
uznał zarzuty
wobec Turka za poważne.

Znowu spór o migrantów. PiS chce dymisji rządu

Anna Nagel, PAP

W sobotnie popołudnie na placu Zamkowym w Warszawie odbył się wiec zorganizowany przez PiS przeciwko m.in. nielegalnej migracji i umowie z Mercosurem.

Podczas wiecu wystąpiło łącznie pięciu polityków PiS: prezes partii Jarosław Kaczyński, byli premierzy Beata Szydło i Mateusz Morawiecki oraz byli szefowie resortów edukacji i obrony Przemysław Czarnek i Mariusz Błaszczak, a także działacz środowisk narodowych Robert Bąkiewicz.

Przed rozpoczęciem manifestacji premier Donald Tusk zamieścił w serwisie społecznościowym wpis o polityce migracyjnej. „Mówiłem, że nie będzie w Polsce relokacji migrantów i nie będzie! Załatwione. Że uszczelnimy barierę na granicy z Białorusią - i jest to dziś najlepiej strzeżona granica w Europie. Że zaostrzymy przepisy wizowe i azytowe - i Polska stała się wzorem dla innych. Robimy, nie gadamy!” - napisał na X.

Kaczyński w trakcie swojego przemówienia skomentował deklarację szefa rządu.

- Dzisiaj Donald Tusk, który nie tak dawno mówił, że trzeba będzie karać Polskę, bo takie jest prawo za to, że nasz rząd potrafił doprowadzić do tego,



Sprzeciw wobec nielegalnej imigracji był głównym tematem demonstracji Prawa i Sprawiedliwości.

że ta umowa nie weszła wtedy w życie i trwało to przez wiele lat. Dziś nagle ogłasza, że w przyszłym roku nie będziemy mieli imigracji. Nie dajcie się oszukać, to są stare gry - powiedział Kaczyński.

Prezes PiS zaapelował o odwołanie rządu i odbudowę „wszystkiego, co rząd zdołał zniszczyć”.

Z kolei Beata Szydło i Mariusz Błaszczak w swoich wystąpieniach nawoływali zwolenników do bycia razem i wywierania presji na obecny rząd.

Robert Bąkiewicz przemawiał wraz z członkami Ru-

chu Obrony Granic, którzy trzymali papierowe kosy bojowe.

Podkreślił, że ROG krzyczy „kosy na sztorc” w odwołaniu do historycznych polskich powstań i insurekcji.

- To lud broni Polski, własnego bezpieczeństwa, własnych rodzin. Bronimy dzisiaj granic. Bronimy się przed masową migracją (...), która próbuje zniszczyć polski naród - stwierdził.

W trakcie manifestacji PiS zbierał podpisy pod obywatelskim projektem ws. referendum dot. odrzucenia paktu migracyjnego.

Premier Tusk, odnosząc się do demonstracji, komentował w sobotę, że „wielki marsz” okazał się fiaskiem, a Kaczyńskiemu „lepiej szło ściąganie migrantów niż manifestantów”.

Wcześniej pisał też: „Ściągając do Polski rekordową liczbę migrantów, a następnie wzywając do protestu przeciw migracji, potrafi tylko Jarosław Kaczyński”.

Według politologa dr. Patryka Tomaszewskiego z UMK głównym celem manifestacji PiS było wybitcie argumentów Konfederacji. Jego zdaniem wiec miał także jednoczyć elektorat, zajmować go czymś w okresie bycia w opozycji do rządu. Z kolei w opinii prof. Małgorzaty Myśliwiec z Uniwersytetu Śląskiego najbardziej charakterystyczną cechą polskiej sceny politycznej jest polaryzacja, której potrzebuje zarówno PiS, jak i KO.

- Temat imigracji polaryzuje. Jest wykorzystywany jako straszak i będzie tak wykorzystywany nadal - podkreśliła.

Podczas demonstracji oraz w mediach społecznościowych politycy PiS przekonywali, że powstrzymanie relokacji imigrantów, które nie zostało jeszcze oficjalnie potwierdzone, to nie zasługa Donalda Tuska, ale prezydenta Karola Nawrockiego i jego „twardej polityki”.

ZUS szykuje się do badania aktywności zawodowej cudzoziemców

Karolina Wrońska, PAP

Prawo do świadczenia na dotychczasowych zasadach będzie przysługiwało do 31 stycznia 2026 r. Od 1 lutego 2026 r. pracujący cudzoziemcy będą musieli złożyć wnioski, aby otrzymywać je dalej.

- Od lutego 2026 roku ZUS znacznie badać aktywność zawodową Ukraińców, którzy chcą otrzymywać 800 plus. W przypadku pozostałych cudzoziemców weryfikacja nastąpi od wypłaty świadczenia za czerwiec 2026 r. - poinformował Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Z końcem września zaczęła obowiązywać ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy przedłużająca okres obowiązywania

tymczasowej ochrony w Polsce. Jednak część przepisów, m.in. te zmieniające system otrzymywania przez cudzoziemców świadczeń na rzecz rodziny, wejdą w życie w przyszłym roku. W odniesieniu do osób mających status UKR będzie badał aktywność zawodową od wypłaty 800 plus za luty 2026 roku. W przypadku pozostałych cudzoziemców spełniających kryteria do pobierania świadczenia wychowawczego, sprawdzanie aktywności zawodowej zostanie zrealizowane od wypłaty świadczenia za czerwiec 2026 r. Nowa ustawa przewiduje, że prawo do świadczeń powiązane z aktywnością zawodową rodzica oraz nauką dzieci w polskiej szkole, z wyjątkami dotyczącymi np. osób z niepełnosprawnościami.

Izrael oczekuje na zwolnienie zakładników

Karolina Wrońska, PAP

Dzisiaj w egipskim Szarm el-Szejk odbędzie się szczyt pokojowy poświęcony zakończeniu wojny w Strefie Gazy. W spotkaniu wezmą udział przywódcy ponad 20 państw świata.

Obradom będą przewodniczyli prezydenci Egiptu i USA, Abdel Fatah el-Sisi i Donald Trump. Swoją udział potwierdził też prezydent Francji Emmanuel Macron, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer i sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres. Jak informują izraelskie media, w spotkaniu nie wezmą udziału przedstawiciele Izraela i Hamasu.

Zawieszenie broni formalnie weszło w życie w piątek w południe, gdy wojska izraelskie wycofały się z części Strefy Gazy.

Od tego momentu Hamas ma trzy doby na uwolnienie 20

Kilkaset tysięcy Palestyńczyków zaczęło powracać do zrujnowanego miasta Gaza, które od połowy września było celem ofensywy lądowej Izraela.



żyjących zakładników i wydanie ciał kolejnych 28. Izrael ma w zamian zwolnić 250 Palestyńczyków skazanych na dożywotnie pozbawienie wolności i ok. 1700 mieszkańców Strefy Gazy zatrzymanych po wybuchu wojny dwa lata temu.

Izraelskie wojsko kontroluje teraz około połowy Strefy Gazy, wcześniej zajmowało ok. 75 proc. Żołnierze nadal kontrolują cały pas przygraniczny, w tym przy granicy z Egiptem, zajmując też północ Strefy Gazy, w tym miasta Bajt Lahija i Bajt Hanoun. Wycofali się jednak

z większości obleganego miasta Gazy i jego okolic oraz z części miast Rafah i Chan Junus na południu. Palestyńczycy powracali w sobotę do zrujnowanego miasta Gazy, które od połowy września było celem ofensywy lądowej Izraela. Przed rozpoczęciem inwazji w Gazie mieszkało ok. miliona osób. Armia poleciła im opuszczenie miasta, co zrobiło 700-800 tys. osób. Według kontrolowanych przez Hamas władz lokalnych do soboty wróciło wcześniej w sobotę do Strefy Gazy w towarzystwie admirała Bradleya Coopera, który kieruje dowództwem amerykańskich sił zbrojnych w regionie.

Według lokalnych mediów do Izraela zaczyna przybywać kontyngent ok. 200 amerykańskich żołnierzy, który ma być częścią międzynarodowych sił nadzorujących rozejm w Strefie Gazy.

„Serce mi się stopiło”. I teraz ratuje zwierzęta z drugiego końca świata

Pojechała nurkować, a skończyło się na adopcji psów i kotów. Historia pani Małgorzaty pokazuje, że miłość do zwierząt nie zna granic – dosłownie i w przenośni. Jak doszło do tego, że ratuje czworonogi z drugiego końca świata i w jaki sposób można wesprzeć jej działania, opowiedziała w rozmowie z naszą dziennikarką.



Te dwa urocze psiaki zostały uratowane przez panią Małgorzatę w Kairze.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Maria Miliszewska

Pani Małgorzata (nazwisko do wiadomości redakcji) jest gdańszczanką, a jedną z jej pasji jest nurkowanie. W Egipcie jest instruktorem tego sportu, dlatego podróżuje tam regularnie. I - jak opowiada - los tamtejszych zwierząt sprawił, że jej serce pękło.

W sklepie zoologicznym przeżyła szok

- Poszłam kupić jedzenie i przez przypadek weszłam do sklepu zoologicznego w Hurghadzie. W środku zobaczyłam klatki pełne zwierząt, psy razem z kotami były trzymane w klatkach rodem ze średniowiecza. Zobaczyłam, że jeden pies leży nieprzytomny, był bardzo mały, może miał dwa kilo i umierał. Więc powiedziałam - kupujemy wszystko - opowiada pani Małgorzata.

Słychać w jej głosie złość i smutek

Niestety, mały piesek nie przeżył. A pozostałe zwierzęta pani Małgorzata wzięła po prostu do swojego mieszkania.

Jak opowiada, dzięki temu, że od lat nurkuje w Hurghadzie, ma tam sporo znajomych. Ci ludzie właśnie pokierowali ją do Rambo - Włocha, który porzucił wygodne życie, by w Egipcie otworzyć Paradise Dream, czyli ośrodek dla bezdomnych zwierząt. Zwierzęta nie są tu trzymane w klatkach, a mają kojce z basenami.

- Powiedział: „Margaret, wezmę psy, zrobimy paszport i polecą do Polski”. Przyjechałam do kraju i zaczęłam po prostu szukać domów dla nich u moich przyjaciół. No i znalazłam. Psiaki przyleciały z tak zwanymi zastępczymi rodzinami, ponieważ Paradise Dream utrzymuje kontakty z wieloma do-

brymi ludźmi, którzy na przykład lecą do Niemiec z Hurghady. I po prostu pojechalismy do Berlina i do Frankfurtu odebrać psy z lotniska - opowiada pani Małgorzata.

Jak dodaje, przywiezienie psów, nawet z aktualnymi szczepieniami i paszportem, nie jest sprawą prostą. Zwierzę ma przypisane imię i nazwisko osoby, która z nim leci. Z tego też powodu przekazanie psa odbywa się poza lotniskiem.

Pomoc na odległość możliwa dzięki dobrym ludziom

- Będąc w Polsce, przeglądałam Facebooka i zobaczyłam zdjęcia psa, który był uratowany przez osobę chorą na nowotwór. Młoda kobieta, 40-letnia, która obecnie jest już w Niemczech. Skontaktowała się ze mną, bo słyszała, że ja jestem dobrą duszą. I mówi: „Margaret, ja wyjechałam psa ze śmietnika w Hurghadzie, ma półtora miesiąca, miał przywiązaną cegłę” - opowiada dalej pani Małgorzata.

Zadeklarowała, że zaadoptuje psiaka, bo - jak mówi - taka deklaracja oznacza, że zwierzę ma jakąkolwiek szansę na ratunek. Adopcja równa się pieniądze.

Kolejny pies - suczka. Pani Małgorzata trafiła na Facebooku na post, że ktoś chce ją wyrzucić na ulicę.

- Dzwonię do Rambo i mówię: „Jestem w Polsce. Adoptuję tę suczkę, jedź po nią do tej kobiety”. Pojechałam. Okazało się, że psina musi mieć operację, że robi pod siebie z krwią. Mój kolega, który jest tam najlepszym weterynarzem, ją operował. Uratowali psa, jest wszystko w porządku.

W lipcu pani Małgorzata pojechała do Hurghady, żeby suczkę odebrać. Bez tej pomocy pewnie suczka by nie przeżyła.

Psiak znaleziony w koszu jest jeszcze w trakcie badań i wyrobienia paszportu. Po niego oraz uratowaną z ulicy kotkę Mię trzeba będzie polecić jeszcze raz.

Pani Małgorzata bardzo dba o to, by wszystko odbyło się legalnie - zwierzęta mają zrobione testy na wściekliznę, mają wyrobione zwierzęce paszporty. No i oczywiście są leczone.

Serce się stopiło

Dlaczego pani Małgorzata sprowadza zwierzęta z niemal drugiego końca świata?

- Moje serce po prostu się stopiło - wyznaje szczerze.

W dodatku miłością do zwierząt zaraża też innych. Jej 10-letnia uczennica (pani Małgorzata jest także nauczycielką angielskiego) zorganizowała w swojej szkole festyn na rzecz zwierząt z Egiptu.

Dziewczynka zrobiła to sama, z własnej inicjatywy. Uczniowie zebrali pieniądze, które pani Małgorzata może przeznaczyć na przykład na leczenie bądź transport zwierząt.

Jak mówi, koszt sprowadzenia jednego zwierzęcia to około 600 euro.

- To jest kupa kasy. Wiadomo, że ja płacę za bilety sama sobie. Natomiast koszt jest duży, wiem, bo przecież już dwa zwierzęta sprowadziłam. Już są w Polsce. Są szczęśliwe. A były w klatce i z kleszczami - opowiada pani Małgorzata i przyznaje, że ostrzegła na wielu grupach facebookowych przed sprzedawcą ze sklepu zoologicznego, z którego uratowała zwierzęta.

Działam dalej

Gdańszczanka przyznaje, że bezdomne i chore zwierzęta w Egipcie to niemal niekończąca się historia. Co chwilę trafia na ogłoszenia np. na Facebooku.

- Kair. Pies cały we krwi na ulicy. Drugi, trzeci. Świerzb. Dzwonię do osoby, która to ogłasza. Kieruję te zwierzęta do specjalnej osoby w Kairze. Stoję przy basenie, mówię - adoptuję - i pytam siebie: co ja robię? Ale nic, działam dalej. Proszę, aby natychmiast zawieźć zwierzęta do kliniki. Psy były w tak ciężkim stanie, że to się nie da opisać. To jest straszny widok - opowiada wyraźnie poruszona nasza rozmówczyni.

Zwierzęta są w trakcie leczenia i przygotowywania paszpor-

tów. Trafia do domów tymczasowych, a następnie do docelowych.

Pani Małgorzata podkreśla, że w przypadku adopcji każdego zwierzęcia uratowanego z Egiptu obowiązuje wizyta przedadopcynna. Powód jest prosty - zwierzęta mają za sobą dużo cierpienia i ona chce się upewnić, że trafią one do bezpiecznych i kochających domów.

Założyła też kilka zbiórek, w których pokazuje życie psów w Egipcie i prosi o pomoc.

- To na leczenie i na przygotowywanie do wylotu z piekła. One nie mogą już trafić na ulicę. Dlatego chcę tam polecieć. Myślę, że one czekają - mówi i dodaje, że ma ogromne problemy ze znalezieniem domów dla uratowanych zwierząt.



Jeden z uratowanych piesków, który w Polsce znalazł swój nowy dom i kochających opiekunów.



Ta suczka miała zostać wyrzucona na ulicę, ale wkrótce przyleci do Polski.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Głogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” –

mieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi”.

Domy przy wtedy jeszcze Herdenstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały obłężenie Głogowa – Twierdzy Głogów, czyli Festung Glogau – zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

– Jedyne domy na ulicy zostały zniszczone nie w czasie Festung Glogau, ale już po przejęciu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

– Jak to się stało? – dopytuje.
– Nie wiem, ile w tym praw-

nia centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano

– W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górce, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwną i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Glogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkańek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieci-

wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starzy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ocieplem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak

przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

– Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

– Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego

tekst *Robert Migdał* Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala... Wspomnienia głogowian” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniowiec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Głogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi”.

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności nie-

dy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbrową, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

„Każdy dom posiadał od ulicy kwiatnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 – okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszka-

do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkańcom niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

– Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

stwa, była Dorotea Voigt de Vára. Przyjechała na spotkanie do swojego Głogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala... Wspomnienia głogowian” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześć dzieci, a wiosną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: – Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał

na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościół, autobus niedaleko”).

– No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. – O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadziła – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na parter domów posprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej

zrobiła! To ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzynek, też się częstuję. Gdy chwałę wypieki, mówi: – Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

– Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

– Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

– Zaciekała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z ni-

mi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże innej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysłe („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyłożyła imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wiesza kolorowe trójkąki na płotach („wcześniej były balony, ale powietrze z nich schodziło i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dzisiaj.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i łyż radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz miesz-

kają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowianie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajkę skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś zrobi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siadają i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługują starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyła, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniej-



szego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiedzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się to pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli jacyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuje.

- Mam sąsiadów innej wariety, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiedzka tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamię, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, ryzyk-

fyzyk, najwyżej przeklnie mnie albo wyśmieje, że zachwycam się 10 Maja.

Mały, zadbane dom. Równo przystrojony żywopłot, który zasłania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie powieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch luster: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnie dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje.



Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?
- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterki i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłbym bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną w bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charakterystyki pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napeniłam bez troską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomyśl bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”.

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.



Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie.
Dzieci wychowywały się wspólnie

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Droży sąsiedzi. Dziękujęmy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczyć się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze - na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach - ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca - prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama zmarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim opiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikto na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi.

Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słychać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchującą się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picasa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płócie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wołałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), wię-

cej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat! Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczniejsza i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gaska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oprowadzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzież lubił. O historii nam opowiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyńiu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę biuletka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glińki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierzesz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuję, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypalów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego sióstr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewięć wieczór, sprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utkwiał przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natychmiast przestawało pracować. Zaszył pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny,



Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dziś - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, poniemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na pierś widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolicę serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalił doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkałam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pa-

miałam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuje.

- Nie. Tu mnie cięli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świniobiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno?”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czwórkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywałam później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

„Dzieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 10 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja wprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliskiej Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrze. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczepiał. Mały-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Że 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka - mówi Andrzej Ruebenbauer

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

mi kamykami we mnie rzucił. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołał, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dziećmiarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, ni by błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadom? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet klucz mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, poodychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienia o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robert (ponad cztery dekady temu) mieszkałem w Głogowie, w bloku z wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?

- A państwo mieli dwóch synów.

- A jak tam siostra?

- A co słycać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt? Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słycać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

Wzrost intensywności sąsiedzkich więzi to efekt uboczny pandemii COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioleciu) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badania Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

Nie wchodzę w rolę inkwizytora

O „niemym wole”, sztucznej inteligencji i diabłach na główce szpilki w rozmowie z ks. prof. Piotrem Roszakiem, teologiem z UMK, który jest w czołówce cytowanych naukowców na świecie.

Adam Willma

Jesteśmy na świeckiej uczelni. Za oknem gmach Seminarium Duchownego, ale to akurat tutaj znajduje się najlepszy wydział teologii w Polsce.

Prześcignęliście zarówno KUL, jak i Uniwersytet Papieski. Co za siły nieczyście odwróciły porządk?

Mam nadzieję, że żadne [śmiej]. To efekt długiej pracy i jasnego planu. Jeszcze za kierownictwa pierwszego dziekana ks. prof. Jerzego Bagrowicza układ z władzami uczelni był jasny: obowiązki jak wszystkie pozostałe wydziały bez specjalnego traktowania. Do tego badania, które będą miały międzynarodowe przełożenie. Więc od początku poprzeczka była wysoko ustawiona i trzeba było do niej doskoczyć. To było mobilizujące.

Pamiętam doskonale dyskusje w tamtych czasach: Teologia na uniwersytecie? Nauki pacierza i liczenie zastępów anielskich pośród poważnych dziedzin akademickich?

Myślę, że udało nam się odłamać przez te lata, czym naprawdę jest teologia i jaką wartość ma w życiu pojedynczego człowieka i społeczeństwa. Owszem, prowadzimy badania, które dotyczą historii myśli chrześcijańskiej i zastanawiamy się, dlaczego przyniosła ona owoc w postaci kultury jaką znamy, z wolnością i sprawiedliwością? Przyglądamy się również, jak religijność wpływa na dobrostan człowieka, a wiara na jakość życia. Teologia to nie przeszkolenie modlitewne, to nauka o sensie. Zatrudniliśmy kadrę z doświadczeniem na świetnych uczelniach w Hiszpanii, Włoszech, Austrii i Francji. Od początku było widać, że idziemy z nową teologią, która przełamuje schematy dominujące na polskim „rynku teologicznym”. Chcieliśmy zrobić coś rzeczywiście pożytecznego, a jednocześnie światowego, myśleć globalnie, ale działać lokalnie. Dla

tego prowadziliśmy badania dotyczące kultury pomorskiej, dziedzictwa religijnego, a jednocześnie stawialiśmy sobie pytania dotyczące człowieka w kontekście najnowszych technologii.

Pewien znajomy pastor mawia, że wydziały teologii najlepiej byłoby pozamykać na cztery spusty. Bo wierzący ludzie, którzy do nich trafiają, wracają albo jako heretycy, albo ateści.

Rozumiem ironiczne przesłanie, ale uważam, że teologia integruje wierzących, a jednocześnie otwiera w nich poznać ciekawość. Wiele innych wydziałów uczy dziś „jak” coś zrobić. My pytamy „po co”? Żeby odkryć sens, trzeba mieć poczucie wartości. Nie jesteśmy tu po to, aby podważać zdobycze nauki, ale po to, aby łączyć doświadczenie duchowe z refleksją racjonalną i naukową. Owszem, takie połączenia skutkują niekiedy „eksplozją” - przypadkami teologów, którzy nam „odjeżdżają”. Ale efekt integracji jest znacznie silniejszy. Średniowieczna teologia zawsze szukała całości; nie chodzi o układankę z wygodnie dobranych elementów, tylko o spójność wszystkich elementów. My jesteśmy laboratorium, w którym tej spójności szukamy.

Obliczyliście już w tym laboratorium, ile diabłów mieści się na główce szpilki?

Ha! Ten żart ma solidne korzenie. Chodziło o naturę bytów duchowych. Dziś te pytania wracają na konferencjach w Oksfordzie i Cambridge - choć brzmią inaczej: co znaczy istnieć bez materii? Gdy przejrzeć tytuły konferencji w tych angielskich uczelniach, zobaczymy choćby temat zmartwychwstania - nie tylko w perspektywie historii dogmatu, lecz jako pytanie: ile rodzajów materii istnieje? Paradoksalnie odkrywamy dziś właściwości materii, które zbliżają nas do intuicji średniowiecza. Pytania są te same, choć stawiane innym

językiem. Zmieniamy język, ale problem zostaje.

A może wystarczy poprosić sztuczną inteligencję, żeby przewertowała Stary i Nowy Testament oraz pisma ojców Kościoła i w ciągu paru minut ułożyła wszelkie teologiczne wykładnie?

Przekonujemy się każdego dnia, że sztuczna inteligencja potrzebuje systemu naprowadzającego i nigdy nie będzie obiektywna w tym sensie, że sama z siebie dokona trafnego wyboru. Zawsze zapyta: „Z jakiej perspektywy?”, „Co chcesz uzyskać?”. Jest trochę maszynką do spełniania życzeń: co zechcesz, przygotuje, spójnie to formatując. Widzimy też niebezpieczeństwa: używanie AI w innych celach niż poznawcze, jak choćby zastępowanie relacji, wpływ na życie rodzinne i społeczne, automatyzm decyzji i związana z tym niejasność, problemy z zaufaniem oraz uzależnienia. Badamy to na naszym wydziale i staramy się pomagać ludziom, wdrażając działania terapeutyczne. Dlatego założyliśmy nawet międzywydziałowe centrum - razem z prawnikami i filozofami - żeby pomóc lepiej rozumieć technologię i wskazywać model współpracy, który nie zniszczy ludzkiej kreatywności. Zawsze też pytamy, czy to naprawdę inteligencja, czy symulacja inteligencji. Jeśli zbyt szeroko się nią wyręczamy, to bierzemy niejako kredyt, który kiedyś trzeba spłacić.

Mleko się wylało. AI występuje już nawet jako autorka książek z zakresu teologii. I w pewnym sensie jest teologiem idealnym - ułożył każdemu taką, jaka mu pasuje.

Dlatego chcemy powracać do dawnej kultury argumentacji, jak w średniowieczu - wielkich dysput, w których ścierały się racje, a nie emocje. Teologia nie jest ideologią; to poszukiwanie sensu w oparciu o obiektywne odpowiedzi. Jak w gramatyce: bez zasad będzie bełkot.



Ksiądz profesor Piotr Roszak

Trzeba bronić „gramatyki” ludzkiego życia i dyskursu.

Gdyby miał ksiądz zabrać na bezludną wyspę jedną książkę teologiczną...

To byłoby komentarze biblijne Tomasza z Akwinu.

Litości, a nie św. Augustyn? Tam przynajmniej „się dzieje”, są „momenty” i zwroty akcji.

Augustyn jest znakomity [śmiej], ale Tomasz integruje wszystkich, którzy byli przed nim, dodaje własną syntezę i wskazuje kierunek. Wziąłbym przewodnik, a nie tylko zapis przeszłości.

Bohaterem talk-show raczej by dziś nie został.

Miał wiele sugerujący przydomek „niemy wół” [śmiej], ponieważ dużo myślał i niewiele mówił. Z wieloma się nie zgadzał, ale pokazywał właściwą drogę i uczył sztuki myślenia: formowania relacji, w których szukamy prawdy - nawet jeśli ta prawda jest u muzułmanów czy Żydów. Rozmawiał z nimi, czasem wbrew nastrojom własnego środowiska.

Łagodnie ksiądz to ujął.

Św. Tomasz był odważny. Fakt, że zaraz po śmierci został potępiony przez biskupa Paryża za rzekome niezgodności z chrześcijaństwem (co potem szybko odwołano), pokazuje, jak wyprzedzał epokę. Nie był „strażakiem” gaszącym here-

zje - raczej tym, który mówił: idźmy dalej, skoro rozum jest darem Boga, powinniśmy go słuchać.

Zdarza się księdzu łapać za głowę podczas słuchania kazań?

Niestety, zdarza się. [śmiej] Ale nie chciałbym nigdy wchodzić w rolę inkwizytora. Rozmawiam po bratersku. Na przykład: modlimy się „za duszę” czy „za człowieka”? Z teologicznego punktu widzenia to niebagatelna różnica. Zła teologia potrafi narobić szkód - szczególnie gdy skupia nas na pobocznych sporach.

Wyniki badań socjologicznych w populacji ludzi wierzących, muszą chyba jeździć teologom włosy na głowie. Pośród ludzi określających się jako wierzący, większość nie wierzy w szatana, piekło...

A czasem nawet w zmartwychwstanie! Na pierwszym roku studentom często burzy się spokojny świat, w którym wyrosli. Celowo rozbijamy studentowi „uformowanemu w wierze” schematy, uprzedzenia, przyzwyczajenia, również te językowe. To może być dla nich szokujące, bo pewne narzędzia krytyczne, historyczne wprowadzają zamieszanie. Ale też stawiają ważne pytania. Przede wszystkim jednak każą przekraczać granicę popularnych ocen. Dopiero na kolejnych latach ten roztrząskany obraz składamy część po części, na nowo. Staramy się

przełamywać przekonanie, że Kościół naucza dogmatów, które zamykają wszelką dyskusję. Mówimy: dogmat to nie mur, ale okno, przez które masz spojrzeć na rzeczywistość. Dogmat to podpowiedź, że ta droga myślenia jest ślepa, niektórzy już nią szli i wrócili, bo nic na tej drodze nie ma.

Wychodzi ksiądz z tej swojej teologicznej szklanej wieży, a na zewnątrz szara rzeczywistość - Kościół widziany z perspektywy afer, chciwości, zbratania z politykami...

To prawda, ale taka tendencja do uogólnień jest dziś powszechna w życiu społecznym i dotyczy nie tylko Kościoła. Upraszczamy skomplikowane sprawy, żeby łatwiej sobie z nimi radzić. Ale to jest często szkodliwe choćby z tego powodu, że podważanie i wręcz wyśmiewanie systemów wartości, na których wychowały się wszystkie poprzednie pokolenia, przekłada się między innymi na zdrowie psychiczne młodych ludzi. To nie zabawa, mamy ofiary tego podważania wszystkiego. A to wyprało nas z przekonania, że istnieją obiektywne prawda i dobro. Naszą receptą jest otwarcie się na głosy, które płyną z tradycji, szukanie rozwiązań całościowych, a nie leczenie objawów.

Łatwiej jest bronić Boga niż jego „funkcjonariuszy”?

Pana Boga na szczęście nie musimy bronić, bo potrafi obronić się sam, nie potrzebuje adwokatów. My, jako teologowie, mamy obowiązek udzielania odpowiedzi na pytania, które się rodzą z ludzkiego doświadczenia i poszukiwania sensu. Ale nie możemy się ograniczać tylko do tych ziemskich odpowiedzi. Musimy brać pod uwagę wszystkie głosy, które płyną także z zaskakujących stron, tych nadprzyrodzonych. Rolą teologa jest zachęcanie do rzeczy ważnych i wielkich, patrząc na świat z perspektywy Boga.

Gdyby miał ksiądz do dyspozycji tylko jeden tweet, aby oddać istotę chrześcijańskiej teologii, jak brzmiałoby te 280 znaków.

„Bóg jest miłością i prawdą, a my żyjemy dla czegoś więcej niż to ziemskie życie. Warto więc iść za Chrystusem, który pierwszy tam dotarł. Wierzyć w Boga, to zaufać w ten zaskakujący pomysł Boga”.

Z życia celebrytów



Katarzyna Butowtt w kreacji artystycznej i z telefonem.

ZNÓW PODBIJA SALONY!

Paweł Kaczmarek

Przy takim zagęszczeniu warszawskiej śmietanki towarzyskiej niewątpliwie trudno zwrócić na siebie uwagę, i to jeszcze na wernisażu wystawy o modzie. Katarzynie Butowtt ta sztuczka jednak się udała i to przy pomocy dostępnego w każdym domu triku. Założyła reklamówkę na głowę i wyruszyła na wybieg.

Osoby walczące o bycie dostrzeżonym przez warszawską śmietankę towarzyską miały w ostatni czwartek ułatwione zadanie. Najbardziej hołubione twarze spotkały się bowiem pod jednym dachem, a był to dach nie byle jaki, bo mówimy o Zamku Królewskim w Warszawie. W jego komnatach ruszyła uro-

czyście wystawa „Niech nas widzą”, którą warszawiacy potraktowali jako doskonałą okazję do zmontowania sobie w warunkach nadwiślańskich naszej własnej wersji MET Gali. Bez dwóch zdań było na czym oko zawiesić.

„Odnosząc się kolejno do historycznych figur: władcy, rycerza, myśliwego, strojonej kobiety czy filozofa, wystawa odśladania bogactwo znaczeń zawarte w ubiorach na przestrzeni wieków. Unaczyna też, w jaki sposób poszczególne motywy powracają po stuleciach, uzbrojone w nowe, często biegunowo odmienne znaczenia. Czy wiesz, że gorset, dawne narzędzie patriarchalnego ucisku, dziś jest symbolem kobiecej siły?” - czytamy o wystawie na oficjalnej stronie internetowej Zamku Królewskiego.

Z urządnego z pompą wernisażu do sieci natychmiast spłynęły liczne fotografie. Niektóre, w tym te uwzględniające niezwykle dynamiczną tego wieczora postać Katarzyny Butowtt, szczególnie zwróciły naszą uwagę.

Katarzyna Butowtt, jedna z najlepiej rozpoznawalnych polskich modelek z okresu lat 70. i 80., została zaangażowana przy produkcji pokazu towarzyszącego wydarzeniu. Niewątpliwie miało to także związku z najnowszą książką modelki, która niedawno trafiła do księgarni. Butowtt nie rozstawała się z tomikiem nawet w trakcie zwiedzania wystawy. Ochoczo podpisywała kolejne egzemplarze i rozdawała je zgromadzonym znamienitym gościom. Na uwagę za-

śluje także moment, kiedy modelka pozowała z telefonem przy uchu na ścianie. To dopiero jest prawdziwa bizneswoman.

Ale wracając do tematu w tym momencie najistotniejszego - gdy przyszła pora pokazu, Butowtt wskoczyła w zabójcze kozaki z lakierowanej skóry, przybrała ciało w strój iście dworski w kolorze jajeczniczy z mlekiem. Na jej głowie znalazł się worek z tiulu, do złudzenia przypominający z odpowiedzi odległości najzwyklejszą w świecie reklamówkę. Trudno stwierdzić, czy w ostatniej chwili producentom zabrakło fryzjerów, czy może taka była wizja organizatora - pewne jest jedno. Spośród dziesiątek modelek to właśnie 68-latką wyróżniała się najskuteczniej.



FOT. AKPA

„ROZWÓD JEST SŁOWEM KLUCZEM” HHHHHH

Każda kolejna informacja dotycząca Emilii Komarnickiej i Redbada Klynstry zdaje się potwierdzać, że ich małżeństwo należy już do przeszłości. Aktorka po raz pierwszy zabrała teraz głos w sprawie. Trudno odczytać jej wystąpienie u Magdy Mołek jako coś innego niż symboliczne rozpoczęcie nowego rozdziału w życiu. W ostatnią środę do sieci trafiło nagranie z rozmowy Komarnickiej z Mołek w ramach cyklu „W moim stylu”. Punktem wyjścia do dyskusji pań były szeroko rozumiane „klucze”, do których prowadząca co rusz wracała. Wreszcie w pewnym momencie wypaliła z pytaniem, czy w życiu jej rozmówcy „rozwód jest słowem kluczem”.

- Jakże trudne pytania! Trudne się wylosowało z maszyny. Czy słowo klucz? Zaczęliśmy od tego, że zachwyty. Ja rozumiem, że to jest temat bardzo interesujący. Grzeją internety - wymknęła się z pułapki Komarnicka. - Szekspir mówił, że każda scena - on mówił niby o scenie teatralnej, ale ja bym to przeniosła na życie - że każda scena jest o miłości. To wszystko jest o miłości. Tak on mówił. Ale na pewno rozwody są o ogromnej lekcji, o ogromnym jakimś takim totalnym laboratorium siebie.

- Nic nie powiedziałaś, jesteś jak sejf. Ładnie wybrnęłaś. Nie będzie rozmowy o rozwodzie - ukróciła ten wątek Mołek. (PK)



FOT. KAMILA STANCIK

WSPÓŁTWÓRCA T.LOVE ODCHODZI Z GRUPY

Jan Benedek (na zdjęciu pierwszy z lewej), jeden filarów zespołu T.Love, odpowiedzialny za jego największe przeboje, właśnie ogłosił odejście z formacji. Dla fanów T.Love nie jest to pierwsze tego typu turbulencja. Tym razem zabolęło chyba jednak szczególnie dotkliwie. W środę smutnymi wieściami podzielił się sam zainteresowany. Bynajmniej nie krył się z faktem, że między nim i kolegami doszło do poważnych napięć.

- Drodzy państwo, dojechalismy do stacji końcowej naszej współpracy z Zygmuntem Staszczukiem. Ja jadę dalej swoją drogą z paroma refleksjami. Do wspólnego tworzenia muzyki potrzebny jest wspólny głos, wspólne emocje i przyjacielskie relacje. A nie ma dobrych relacji bez szacunku i transparentności - czytamy w jego oświadczeniu.

Do przykrych sytuacji odniósł się już lider zespołu Muniek Staszczuk (na zdjęciu pierwszy z prawej). Jego menadżer przekazał oświadczenie artysty reporterom Faktu: „Janek jest świetnym kompozytorem i gitarzystą, i wiele wniósł do historii T.Love. Razem stworzyliśmy „Warszawę” i „Kinga”, ale ma bardzo trudny charakter i dlatego też bardzo ciężko się z nim pracuje, i dlatego musieliśmy się rozstać.”

(RT)

Niepełnosprawni jak turyści drugiej kategorii

Brak zjazdu nad morze czy jezioro, niedostępne toalety, nieczynne windy i podnośniki, za wysokie krawężniki - to tylko początek długiej listy barier. Osoby niepełnosprawne wciąż są w Polsce turystami drugiej kategorii. Czy kampania podjęta przez posłankę Iwonę Hartwich to zmieni? Czy następne wakacje będą lepsze?



Iwona Hartwich z synem

FOT. FACEBOOK/IWONA HARTWICH

Małgorzata Oberlan

Nie będzie łatwo. Jest duży opór gmin turystycznych przed zmianami - mówi Iwona Hartwich (KO), posłanka z Torunia. Taką refleksję ma po pierwszych kontaktach z władzami samorządowymi gmin, do których pod koniec sierpnia wystosowała list otwarty.

Otwarte w pewnym stopniu są te władze, które zaprosiły na rozmowy. Oporu można się spodziewać tam, gdzie jest brak reakcji albo pojawia się odpowiedź: „Nie da się tak od razu”.

Hartwich w swoim liście adresowanym do wszystkim

gmin turystycznych w Polsce zaapelowała o trzy podstawowe sprawy. Po pierwsze, o zapewnienie w każdej miejscowości nadmorskiej i w każdym dużym kurorcie turystycznym co najmniej jednego w pełni dostępnego wejścia do wody osobie poruszającej się na wózku inwalidzkim.

Po drugie, o uwzględnienie potrzeb osób z niepełnosprawnościami w planach zagospodarowania przestrzennego i inwestycjach turystycznych. Trzecim postulatem natomiast jest wykorzystanie opłat klimatycznych oraz funduszy unijnych na likwidację barier architektonicznych w miejscach wypoczynku.

- Zapewnienie dostępu do plaży czy kąpieliska osobom z niepełnosprawnościami nie jest łaską. To obowiązek wobec obywateli - podsumowała posłanka z Torunia. I po apelu ruszyła do pracy - na spotkania z poszczególnymi samorządami. Była już w kilku miejscach nad morzem, planuje kolejne spotkania.

Nie byłoby apelu posłanki i rozpoczętej kampanii, gdyby nie liczne sygnały, które dostawała przez całe wakacje. Zresztą, kolejne już takie. Sama jest matką niepełnosprawnego Jakuba, poruszającego się na wózku. Od lat walczy o poprawę sytuacji osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Wie, na co się teraz porywa, ale jeśli nie dziś, to kiedy?!

A tymczasem niepełnosprawni i ich opiekunowie ślą kolejne zgłoszenia i skargi. Wyłania się z nich obraz kraju, w którym traktowani są jak obywatele drugiej kategorii. „Może dlatego, że za mało się na nas zarabia” - konstatują smutno niektórzy.

„Jestem w sanatorium w Kołobrzegu. Spacer nad morzem niemożliwy”

Wrzesień. „Jestem w sanatorium w Kołobrzegu. Niestety, spacer nad samym morzem niemożliwy. Nie ma jak wózkiem zjechać” - daje znać posłance Aneta.

W mediach społecznościowych reakcja natychmiastowa. „Byłam, potwierdzam” - pisze Romana. „To prawda” - pisze Darek. „Dobrze, że ktoś się za to wziął. Niedostosowane bywają nawet te ośrodki, które teoretycznie mają podpisane umowy z PFRON-em i biorą grubą kasę za turnus. A tymczasem nie mają dostosowań, a rehabilitacja w nich nie spełnia żadnych norm. To są wyjazdy wa-

kacyjne za kasę PFRON-u. Wszyscy o tym wiedzą, a nikt głośno nie mówi” - dorzuca Agata.

Lipiec i sierpień. „Ja z synem (niepełnosprawnym) byłam w Dźwirzynie. Tam również nie ma zejścia dla niepełnosprawnych. Owszem, jest takiego tylko kawałek. Ale co dalej? Byłam w tej sprawie w miejscowym urzędzie. Pani sobie zapisała ten problem i kazała mi jeszcze pisać do Kołobrzegu, bo oni tam podlegają” - relacjonuje pani Ewa.

- Świnoujście, Międzyzdroje, Mrzeżyno, Dźwirzyno, Kołobrzeg, Stegna, Jantar, Kąty Rybackie, Sztutowo, Sopot, Gdynia... Z tych nadmorskich miejscowości tylko Gdynia ma plażę naprawdę dostosowaną dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami: z kompleksem zjazdów aż do samego morza, toaletami i przebieralniami przy samej plaży. Pozostałe miejscowości, nawet jeśli coś mają, to są to pseudozjazdy o długości 2-3 metrów. W najlepszym razie, jak w Świnoujściu, jest kilka zjazdów, nawet z platformami, ale do połowy plaży. Największym rozczarowaniem był dla mnie Kołobrzeg, który mieni się największym uzdrowiskiem w Polsce. Jest wprost naszpikowany barierami” - to opinia innej matki osoby niepełnosprawnej.

„Jest to ogromny problem nad polskim morzem. Przykładem jest Rewal. W kwietniu 2025 roku oddano tam nowe, wygodne zejście z 57 schodami. Ale niedostępne dla osób niepełnosprawnych” - opisuje pani Anna.

Nie chodzi tylko o morze. I nie tylko o osoby na wózkach...

W przywoływanym Trójmieście nie tylko dostęp do morza

jest problemem. Wykluczeni w tym turystycznym mieście czują się ludzie z różnymi typami niepełnosprawności i w różnych jego rejonach.

„W przypadku Trójmiasta jest jeszcze jeden aspekt dostępności dla niepełnosprawnych: perony SKM. Mam niewidzącą, dorosłą córkę i całe szczęście, że mój mąż ma jeszcze siłę wziąć ją pod ramiona i przesadzić przez tę przepaść, która ziele między wagonem a peronem - doświadczyliśmy tego w Sopocie i Gdyni. W nowych pociągach też nie ma leko - wyjście jest o jakieś 20-30 cm niżej niż peron i do tego ta przerwa między stopniem a krawędzią peronu. Być może mieszkańcy Trójmiasta już się z tym pogodzili, ale dla przyjezdnych to szok. Jak radzą sobie seniorzy czy osoby z ograniczeniem ruchowym? Nie mam pojęcia” - opisuje matka z Kujawsko-Pomorskiego.

A przecież wakacje to nie tylko morze, ale i jeziora, uzdrowiska, góry, turystyka miejska. I tutaj lista barier i najwykleszych upokorzeń jest długa. Począwszy od banalnych dla kogoś zdrowego spraw typu dostęp do WC.

„Mój mąż ma urostomię. Pojechaliśmy do Torunia pociągiem i wysiedliśmy na dworcu Toruń Miasto. Tak nam radzono, bo najbliżej starówki. Jest w remoncie. Toalety przyzwolonej braku, tylko jakaś budka. Chcieliśmy dojść do starówki, ale mąż nie wytrzymał. Woreczek opróżniał w krzakach” - wspomina letnią wycieczkę Beata.

Jakie będą kolejne wakacje? „Są deklaracje”

Historie, relacje, sygnały można by mnożyć. Niedostępność turystyczna w Polsce to skutek długich lat zaniedbań.

Niestety, także ostatnich, kiedy to wiele gmin korzystało z unijnych dotacji na rozwój swojej bazy, atrakcji etc. Już na etapie projektowania nowych inwestycji czy modernizacji starych „zapominano” o realnym ich dostosowaniu do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Realnych, bo jakieś podstawowe wymogi jednak się spełnia.

Pierwsze z cyklu spotkań z samorządami gmin turystycznych posłanka Iwona Hartwich odbyła z przedstawicielami Gdańska i Sopotu. Nie była na nim sama. Towarzyszyła jej posłanka Henryka Krzywonos oraz dwie matki niepełnosprawnych dzieci: Marzena Staniewicz i Maja Iwińska. Jakie refleksje na gorąco?

- Cóż, w Sopocie mamy kładkę do morza jedyną taką całą Polskę. Pod względem dostępności dla osób z niepełnosprawnością i komfortu może być wzorem dla każdej miejscowości. I tyle. Ze strony Gdańska plan jest taki, aby powstała chociaż jedna tęsta przy takżę u nich. Będzie kolejne spotkanie w tej sprawie, po sprawdzeniu możliwości. Pani prezydent Gdańska ma być ze mną w kontakcie - przekazuje posłanka.

Generalnie, oporne na zmiany gminy turystyczne czy uzdrowiskowe lubią mówić: postulaty słuszne, ale skąd wziąć na to pieniądze? Tutaj odpowiedź posłanki jest jednak natychmiastowa. Po pierwsze, niektóre rozwiązania są proste i niedrogie. Po drugie, gminy pobierają opłaty klimatyczne. Po trzecie zaś - są beneficjentami dotacji z Brukseli także na rozwój turystyki.

- I przynajmniej część tych środków powinna być przeznaczana na likwidację barier - podkreśla konsekwentnie Iwona Hartwich.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

GOSPODARZA domu, sprzątanie posesji, 887-146-766

POMOC do kuchni z doświadczeniem i osobę do rozwożenia posiłków od zaraz, praca 7 dni w tygodniu, co 2 weekend pracujący, Teofilów, 692-487-171

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

SZWACZKI dzianina, 510-143-566

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH								
NIERUCHOMOŚCI • mieszkania - sprzedam • mieszkania - kupię • mieszkania - do wynajęcia • mieszkania - wynajmę • mieszkania - zamienię • domy - sprzedam • domy - kupię • domy - do wynajęcia • domy - wynajmę • domy - zamienię • lokale użytkowe - sprzedam • lokale użytkowe - kupię	• lokale użytkowe - do wynajęcia • lokale użytkowe - wynajmę • lokale użytkowe - zamienię • działki, grunty - sprzedam • działki, grunty - kupię • gospodarstwa • garaże • pośrednictwo • inne • bank stancji HANDLOWE • AGD • RTV	• elektronika, komputery • telefony • car audio • antyki • kolekcjonerstwo, sztuka • jubilerstwo • filmy, muzyka • foto, książki • instrumenty muzyczne • lombardy • sport i rekreacja • maszyny urządzenia • materiały budowlane • materiały opałowe	• tekstylia, odzież • dla dziecka • meble • inne MOTORYZACJA • samochody osobowe • ciężarowe, dostawcze • busy autobusy • rolnicze • przyczepy, naczepy • zabytkowe • uszkodzone, rozbite • motocykle • części i akcesoria	• zamienię • motofinanse • motousługi • inne FINANSE BIZNES • kredyty, pożyczki • usługi finansowe • usługi prawne • biura rachunkowe • ubezpieczenia • oferty • inne NAUKA • szkoły • kursy/szkolenia	• języki obce • korepetycje • inne PRACA • zatrudnię • urzędy pracy • szukam pracy • inne ZDROWIE • apteki • pomoc całodobowa • chirurgia • ginekologia • interna • neurologia	• pediatria • psychologia • psychiatria • stomatologia • urologia • inne specjalizacje • przychodnie, kliniki • laboratoria • zabiegi • opieka • sprzęt medyczny • uroda • inne USŁUGI • agd rtv foto • budowlano-remontowe	TURYSTYKA • agroturystyka • kraj • świat • biura podróży • obozy i kolonie • wycieczki • przewozy • inne ZWIERZĘTA • lecznice • usługi • inne MATRYMONIALNE RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA • dania na telefon • usługi • inne ROLNICZE • maszyny rolnicze • ogrodnictwo • plody rolne • zwierzęta hodowlane • usługi • inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON

800 472 852 42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie zadłużone z lokatorem udziały spadek 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Placimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

ZABIEGI

MASAŻ hawajski, 781-069-366

URODA

PRZEDŁUŻANIE włosów, 781-069-366

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

ELEKTRYK VolTS Uługi Elektryczne -awarie, usterki, wymiana instalacji, podłączanie rozdzielnic, podłączanie płyt indukcyjnych, wymiana gniazd i wyłączników, montaż oświetlenia. Łódź i okolice - Telefon: 536 404 628.

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

ZABEZPIECZAJĄCE

Auto-zamki. Naprawa stacyjek. Klucze z immobilizerem, ul. Zawiszy 8, 602-724-868

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

MONETY BANKNOTY

PRL i inne, starocie kupię,884-312-678

SKUP włosów od 40cm, 781-069-366

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

ANKA, godz. 9 -20, 510-917-716

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

Sześć bramek strzelili, ale też trzy stracili...

Piłkarze Widzewa w sparingowym spotkaniu pokonali 6:3 zespół Pogoni Grodzisk Mazowiecki. Mecz rozegrano na boisku pierwszoligowca.

Jan Hofman

Beniaminek pierwszej ligi, który po dwunastu kolejkach zajmuje trzecie miejsce w tabeli, nie zamierzał się biernie przyglądać poczynaniom drużyny z ekstraklasy.

Co prawda stracił sześć goli, ale sam też zdobył trzy, wszystkie z rzutów karnych. Już na początku meczu Bartłomiej Pawłowski popisał się bezpośrednim celnym strzałem z rzutu rożnego do siatki.

W tym sparingu zabrakło wielu widzów. Stelios Andreou, Dion Gallapeni, Samuel Kozlovsky, Marcel Krajewski, Julian Shehu i Andi Zeqiri przebywają na zgrupowaniach reprezentacji narodo-



Bartłomiej Dąbrowski

wych, Fran Alvarez, Mariusz Fornalczyk i Veljko Ilić dostali od sztabu szkoleniowego dzień wolny, a Marek Hanousek, Antoni Klukowski oraz Polydefkis Volanakis znaleźli się poza ka-

drą z powodu urazów. W kadrze zabrakło też Rafała Gikiewicza, Antoniego Błockiego, Kamila Andrzejkiewicza i Leona Madeja.

● **Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Widzew 3:6 (1:4)**

0:1 - Bartłomiej Pawłowski 3
0:2 - Sebastian Bergier 6
0:3 - Pape Meissa Ba 16
1:3 - Damian Jaroń 40, karny
1:4 - Angel Baena 45+1
1:5 - Pape Meissa Ba 58
2:5 - Rafał Adamski 74, karny
3:5 - Rafał Adamski 78, karny
3:6 - Kamil Cybulski 86

Czerwona kartka Samuel Akere (71 minuta, za drugą żółtą).

Widzew: Maciej Kikolski - Kamil Cybulski (46, Samuel Akere; 75, Kamil Cybulski), Mateusz Żyro, Ricardo Visus (46, Franciszek Gadomski), Peter Therikildsen (46, Kuba Nawrocki) - Angel Baena, Lindon Selahi, Bartłomiej Pawłowski, Tonio Teklić, Pape Meissa Ba - Sebastian Bergier (46, Szymon Czyż).

Patryk Czubak: Graliśmy bez nominalnych bocznych obrońców

Jan Hofman

Patryk Czubak, trener piłkarzy Widzewa, powiedział:

- Cieszy nas to, że rzeczy, które były widoczne już w drugiej połowie spotkania w Niecieczy, funkcjonowały na dobrym poziomie również w tym meczu. Z piłką wyglądaliśmy całkiem porządnie.

- Graliśmy bez nominalnych bocznych obrońców, z wyjątkiem Petera w pierwszej połowie, to rozwinęło nas w ofensywie, ale brakowało nam pewnych automatyzmów koniecznych na tej pozycji. Chce-

my jednak iść też w tę stronę. Jestem szczególnie zadowolony z postawy Franka Gadomskiego, który otrzymał swoją szansę i pokazał się dobrze, a grał na podstawowego napastnika Pogoni. Na pewno jest zawodnikiem, którego warto dalej obserwować.

- Pierwszy raz wziąłem udział w meczu, w którym przeciwnik miał trzy rzuty karne. To były oczywiście decyzje sędziego. Cieszę się natomiast z tego, że Pogoń nie wykreowała zbyt wielu sytuacji z gry, bo w swojej lidze jest pod tym względem topowym zespołem.



Patryk Czubak

Maciej dołączył do Marcela

Jan Hofman

Maciej Kikolski, bramkarz Widzewa Łódź, został powołany do piłkarskiej reprezentacji Polski U-21.

W drużynie prowadzonej przez trenera Jerzego Brzęczka Maciej Kikolski zajął miejsce Sławomira Abramowicza, który doznał kontuzji. Widzewski golkeeper dołączył do zespołu i będzie przygotowywał się do wyjazdowego meczu eliminacji do Mistrzostw Europy U-21 ze Szwecją. Na zgrupowaniu przebywał już Marcel Krajewski, który zanotował pełne 90 minut w spotkaniu z Czarnogorą, które Polacy wygrali 2:0 (2:0).

1:0 Antoni Kozubal (4), 2:0 Oskar Pietuszczyński (32).

Czerwona kartka Andrija Bulatovic (73, za drugą żółtą, Czarnogóra).

Wcześniej Polacy wygrali - w Krakowie z Macedonią Północną 3:0 i na wyjeździe z Armenią 4:0 i z kompletem punktów prowadzą w swojej grupie. W grupie E grają też zespoły Szwecji i Włoch.

W tym roku biało-czerwonych czekają jeszcze trzy spotkania - 14 października na wyjeździe ze Szwecją, miesiąc później z Włochami w Szczecinie oraz 18 listopada na wyjeździe z Macedonią Północną.

Trzy najlepsze zespoły mistrzostw będą reprezentować Europę na turnieju olimpijskim w Los Angeles w 2028 roku.



Maciej Kikolski

Współwłaściciel Widzewa dziękuje

Jan Hofman

Tomasz Stamirowski, współwłaściciel piłkarskiej spółki Widzewa, zamieścił w sieci wpis, skierowany do Macieja Szymańskiego.

Były już wiceprezes podał się do dymisji (po nacisku wiadomo kogo) po aferze w piłkarskiej drużynie z al. Piłsudskiego zwanej greckimi wakacjami (w odniesieniu do piłkarzy) i greckim weselem (dotyczącym trenera).

Tomasz Stamirowski napisał:

„Maciej Szymański - podziękowanie za wkład w odbudowę Widzewa.

Maćku. Chciałabym serdecznie podziękować za Twój olbrzymi wkład w odbudowę i rozwój klubu. Widzew płacił olbrzymią cenę na dwie upadłości w XXI wieku. Nie tylko na boisku, ale i w gabinetach, gdzie zaczynał w pewnym momencie praktycznie od zera.

Zawsze chciałem, by Widzew był budowany w oparciu o osoby tak profesjonalne jak Ty, związane z naszym klubem i rozumiejące naszą tożsamość oraz wartości, o wybitnej etyce. A przede wszystkim z etosem ciężkiej pracy i normalnej ludzkiej komunikacji, dalekiej

od pustego PR-u swojej osoby.

Twoje odejście to duża strata dla klubu. Wiem dobrze w jak wiele projektów byłeś zaangażowany i jak wiele w nie wносиłeś. Rozumiem w pełni motywację złożenia rezygnacji. To przykre jak pięknej, karmalnej (14 osób) uroczystości ślubnej został przyklejony stempel wielkiej afery greckiej wesela. A jest to afery komunikacyjna ukoronowana nagłym ściąganiem trenera w dniu ślubu, który miał z pewnością wcześniej zgody przełożonych oraz akceptację planu treningowego.

Całość uderzyła nie tylko w Ciebie, ale i sztab, zawodników oraz wizerunek klubu - a Razem Tworzymy Siłę stało się pustym hasłem. Wielkie kluby tworzą wartości i dla ich obrony trzeba konsekwencji w podejmowanych decyzjach oraz odporności na zewnętrzne wpływy. Charakter klubu tworzą ludzie. Zwłaszcza w takim miejscu jak Widzew. I będzie Ciebie brakowało w klubie, do którego tak dobrze pasowałeś.”

Szymański rozpoczął przygodę z Widzewem ponad sześć lat temu, w lipcu 2019 roku. Przez pierwsze trzy lata pełnił funkcję dyrektora Akademii,



Tomasz Stamirowski

a następnie przez niemal rok był dyrektorem ds. rozwoju sportu. W maju 2023 roku został powołany na stanowisko wiceprezesa zarządu.

12 września Widzew poinformował, że Szymański zdecydował się na wypowiedzenie umowy oraz złożył rezygnację z członkostwa w zarządach spółki Widzew Łódź S.A., a także Fundacji Widzewa i Widzew Training Center sp. z o.o., które zostały przyjęte. Jego praca w klubie zakończyła się 8 października 2025 roku.

Wtedy pisaliśmy: Już teraz widać, że Robert Dobrzycki, większościowy właściciel Wi-

dzewa, zdecydował działać zgodnie ze starym polskim powiedzeniem „Kowal zawinił, a Cygana powiesili”. Oczywiście ślub Szymańskiego był przyczynkiem do wystawienia na śmieszność czterokrotnych mistrzów Polski, ale przecież to prezes Michał Rydz odpowiada za całość widzewskich spraw. Skoro jednak działacz nie dopilnował sprawnego działania futbolowej spółki, to odpowiedzialność powinna spaść także na jego barki!

Zastanawiające, dlaczego Dobrzycki nie chce o tym pamiętać i udaje, że problemu nie ma?

ŁKS wypoczywał, Stal grała dwa sparingi



Przy piłce
Sebastian Rudol.



Mateusz Lewandowski
i Adrian Jurkiewicz

Tym razem w reprezentacyjnej przerwie, szkoleniowiec piłkarzy, Szymon Grabowski, zdecydował się dać swoim zawodnikom chwilę wytchnienia.

Jan Hofman

Z tego powodu elkaesiacy nie rozegrali w weekend żadnego sparingu.

Wolnego nie mieli natomiast zawodnicy Stali Rzeszów, najbliższego rywala elkaesiaków. Łódzianie w meczu 13. kolejki zagrają w stolicy województwa podkarpackiego 18 października, po czym spotkanie o godz. 19.30.

Podopieczni trenera Marka Zuba zagraли aż dwa mecze

kontrolne. W czwartek przegrali 0:4 z Górnikiem Łęczna, ale w tym pojedynku wystąpili w ultra rezerwowym składzie.

Z kolei w sobotę pierwszoligowiec mierzył się z ekstraklasową Legią Warszawa. Górą byli Wojskowi, którzy wygrali 3:1 (1:1). Wszystkie gole zdobyli stołeczni zawodnicy, bowiem do swojej bramki trafił Artur Jędrzejczyk i w tym momencie Stal prowadziła 1:0.

Spotkanie odbyło się w ośrodku treningowym Legia Training Center w Książeniach. Spotkanie odbyło się bez udziału kibiców i mediów, a klub nie przeprowadził transmisji na żywo, czyli były pełna konspiracja.

Klubowe media pokreśliły, że dla Stali Rzeszów, zajmującej 6. miejsce tabeli pierwszej ligi, sparing z ekstraklasowym rywalem był okazją do przetestowania ustawień i

formy zawodników przed kolejnymi ligowymi wyzwaniami, czyli pojedynkiem z ŁKS.

Stal: Koziół (46, Waniwskyj) - Warczak (80, Zych), Soja, Kaczor (80, Kukułka), Wachowiak (46, Piwnicki; 80, Perduta) - Łyczko (46, Masiak), Łysiak (80, Brzęk), 53. Postupałskij (68, Jablonski), Sławiński (68, Musik), Wolski (46, Darwish) - Júnior (46, Kucharski).

WIECZYSTA Z NOWYM TRENEREM OGRAŁA RADOMIAKA

Jan Hofman

Nowym trenerem Wieczystej Kraków, beniaminka pierwszej ligi, został Gino Lettieri. Zastąpił na tym stanowisku zwolnionego niedawno Przemysława Cecherza.

Włoski szkoleniowiec podpisał kontrakt obowiązujący do końca bieżącego sezonu, z opcją przedłużenia o kolejny rok.

58-letni szkoleniowiec ostatnio był trenerem tajskiego Uthai Thani FC, a wcześniej Muangthong United. Polski kibicom jest doskonale znany z pracy w Koronie Kielce, którą prowadził w latach 2017-2019, doprowadzając zespół do półfinału Pucharu Polski i solidnych wyników w ekstraklasie.

W sobotę piłkarze ekstraklasowego Radomiaka zmierzyli się w sparingu z Wieczystą. Spotkanie zakończyło wygraną krakowskiej drużyny 3:0.

Bramki zdobyli: Lisandro Semedo (7, karny), Paweł Łysiak (69) i Kacper Zagrodzki (85).

Wieczysta: Soberka (46 Gutowski) - Dankowski, Mikołajewski, Szymonowicz, Pestka -



Gino Lettieri

Semedo, Góralski (46 Swędrowski), Gajos (46 Łysiak), Piazon, Donkor - Feiertag oraz Łysiak, Zagrodzki oraz Fila, Zagrodzki, Pietrzak, Sandoval, Chuma, Carlitos, Goku, Lopes.

Radomiak, I połowa: Jerke - Ouattara, Blasco, Dieguez, Joao Pedro - Donis, Romario, Leandro - Tapsoba, Niziołek (25 Molendowski), Capita; II połowa: Koptas - Grzesik, Cichocki, Kingue, Markiewicz - Kaput, Alves, Wolski - Vasco Lopes, Maurides, Zimovski.

W Radomiaku zagrał m.in. testowany obrońca Jakub Okusami, który był ostatnio zawodnikiem Pogoń Siedlce.

Powrót trenera Realu



Luis Carrion

Jan Hofman

Luis Carrion wrócił na stanowisko pierwszego trenera klubu hiszpańskiej ekstraklasy piłkarskiej Real Oviedo.

Zastąpił Veljko Paunovica, który w czwartek, jako pierwszy stracił pracę w tym sezonie LaLiga. 46-letni Carrion powrócił do klubu po 16 miesiącach i po przejęciu drużyny Las Palmas po sezonie 2023/24.

Jego poprzednia kadencja w Oviedo rozpoczęła się, gdy klub stanął w obliczu spadku do trzeciej ligi hiszpańskiej. Szkoleniowiec odmienił sytuację i doprowadził do baraży o awans do La Liga.

Po nieudanej próbie awansu Carrion zdecydował się odejść i dołączyć do Las Palmas, ale

został zwolniony po katastrofalnym początku sezonu 2024/25. Zespół pod jego kierunkiem był klasyfikowany na ostatnim miejscu w tabeli, nie wygrywając żadnego z dziewięciu pierwszych meczów.

Paunovic został zwolniony po porażce 0:2 u siebie z Levante, ale zostawił drużynę powyżej strefy spadkowej. Zanotował dwa zwycięstwa i sześć porażek w pierwszych ośmiu kolejkach.

Carrion na pierwszej konferencji prasowej przyznał, że tego lata odrzucił kilka ofert, wierząc iż klub z Oviedo może ponownie się po niego zgłosić. Spotkanie z mediami zakończył stwierdzeniem, że drużyna „musi naprawdę uwierzyć”, że jest „gotowa na coś wielkiego”.

Adi Huetter został zwolniony z AS Monaco

Jan Hofman

Klub francuskiej ekstraklasy piłkarskiej AS Monaco ogłosił zwolnienie austriackiego trenera Adiego Huettera z powodu słabych wyników zespołu.

Austriacki szkoleniowiec pracował we francuskim klubie od 4 lipca 2023 roku. Jego następca nie jest jeszcze znany.

W ostatnich pięciu meczach we wszystkich rozgrywkach AS Monaco odniosło tylko jedno zwycięstwo. W lidze fran-

cuskiej po siedmiu kolejkach drużyna zajmuje piąte miejsce, a w dwóch spotkaniach Ligi Mistrzów zdobyła tylko punkt. Zespół przegrał 1:4 z Club Brugge i zremisował 2:2 z Manchesterem City.

AS Monaco w poprzednim sezonie zajęło 3. miejsce w Ligue 1. Ta pozycja zapewniła klubowi bezpośredni awans do kolejnej edycji Ligi Mistrzów.

W najbliższym spotkaniu Monaco zmierzy się z Angers. Mecz ten odbędzie się w sobotę 18 października.



Adi Huetter

TRENER SERBII ZREZYGNOWAŁ, KIBICE CHCĄ ODEJŚCIA DUŃCZYKA

Jan Hofman

Selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Serbii Dragan Stojkovic zrezygnował ze stanowiska, po porażce u siebie z Albanią w eliminacjach do przyszłorocznych mistrzostw świata.

W Leskovacu, mieście na południu kraju, jego drużyna przegrała 0:1.

W innym meczu tej grupy Łotwa zremisowała z Andorą 2:2 (1:1).

Serbia zajmuje obecnie trzecie miejsce w grupie K eliminacji europejskich, za Anglią i Albanią.

● Po przegranej 0:2 ze Szwajcarią Szwecja znalazła się na ostatnim miejscu w grupie eliminacji piłkarskich mistrzostw świata, a rozżaleni kibice wygwizdali swoją drużynę oraz wywiesili transparenty z żądaniem wyrzucenia duńskiego selekcjonera Jona Dahla Tomassona. Jedno z haseł na wypełnionym przez 50 tysięcy kibiców, na stadionie narodowym w Sztokholmie było wyjątkowo dotkliwe i brzmiało: „Odejdź wstrętny Duńczyku!”. Jego zbliżenie z kamery



Dragan Stojkovic

telewizyjnej obiegło wszystkie media.

Uznawany za bardzo wiarygodny portal piłkarski „Fotbollskanalen” napisał, że według jego informacji szwedzka federacja (SvFF) szuka już nowego selekcjonera.

SvFF jest jednak wzburzona i potępiła zachowanie kibiców, którzy „zamiast gwizdać i obrażać selekcjonera powinni wspierać drużynę w każdej sytuacji, nawet najgorszej”. Szwecja gra w grupie B z Kosowem, Szwajcarią i Słowenią. W tabeli prowadzi Szwajcarię z dwiema punktami, przed Kosowem z czterema.

Haaland, Ronaldo, Retegui i Torres i nie strzelili karnych



Erling Haaland

Jan Hofman

Norweg Erling Haaland, Portugalczyk Cristiano Ronaldo, Hiszpan Ferran Torres i Włoch Mateo Retegui nie zdołali wykorzystać rzutów karnych w swoich meczach eliminacji piłkarskich mistrzostw świata.

Ich drużyny i tak odniosły zwycięstwa (Hiszpania - Gruzja 2:0, Portugalia - Irlandia 1:0, Estonia - Włochy 1:3, Norwegia - Izrael 5:0), a Haaland zdołał jeszcze skompletować hat-tricka. Norwegia wywalczyła w sześciu spotkaniach komplet punktów i może pochwalić się imponującym i zdecydowanie najlepszym w tych rozgrywkach bilansem bramek 29:3. Sam Haaland jest autorem... dwunastu z nich.

Od początku kariery 25-letni napastnik zdobył 51 bramek w 46 występach w drużynie narodowej.

W drużynie Gruzji na prawej obronie wystąpił piłkarz Cracovii Kraków Otar Kakabadze. Także inny zawodnik tego klubu Bułgar Martin Minczew nie będzie dobrze wspominał występ, a jeszcze gorzej jego rodak z Korony Kielce Wiktor Popow, który strzelił samobója. Ich zespół przegrał w Sofii z Turcją aż 1:6.

Do przyszłorocznych mistrzostw świata w USA, Kanadzie i Meksyku zakwalifikują się bezpośrednio zwycięzcy grup eliminacyjnych. Zespoły z drugich miejsc trafią do marcowych barażów.

Piłkarki Grot SMS Łódź lepsze od Lecha Poznań



Radość piłkarek Grot SMS.



Paulina Filipczak, tuż po zdobyciu gola.

Piłkarski nożne Grot SMS w spotkaniu dziewiątej kolejki ekstraklasy pokonały w Łodzi drużynę Lecha Poznań 3:1 (1:1). To ich pierwsza domowa wygrana!

Jan Hofman

Podopieczne trenera Sebastiana Papisa mają na koncie trzy wygrane i tyle samo remisów i porażek.

Warto podkreślić, że Julia Kolis, która doprowadziła do wyrównania, zdobyła gola bezpośrednio z rzutu rożnego.

Choć początek spotkania nie był zbyt obiecujący, to jednak jego zakończenie dało mi wiele satysfakcji - mówi Janusz Matusiak, prezes klubu z ul. Milionowej.

- Wreszcie nasze dziewczyny walczyły tak, że aż ręce same składały się do oklasków. Ważne jest to, że zawodniczki nie załamały się początkowym niepowodzeniem i z godnym podziwu zaangażowaniem dążyły do odrobienia strat. Mam nadzieję, że zespół złapał wreszcie właściwy rytm i końcówce rundy jesiennej będziemy mieli wiele powodów do zadowolenia.

● **Grot SMS Łódź - Lech Poznań 3:1 (1:1)**

0:1 - Związek 17, 1:1 - Kolis 20, 2:1 - Dąbrowska 48, 3:1 - Filipczak 83

Grot SMS: Sowalska - Kolis, Potrykus, Bartczak, Bałdyga, Balcerzak, Dąbrowska, Osajkowska (87 Urakova), Pągowska (76 Fesinger), Sikora (87 Urbańczyk), Filipczak.

Inne wyniki: Pogoń Szczecin - Pogoń Tczew 3:0, Górnik Łęczna - Czarni Sosnowiec 0:0, Śląsk Wrocław - GKS Katowice 0:1,

APLG Gdańsk - UJ Kraków 3:0, Rekord Bielsko-Biała - Stomilanka Olsztyn 2:1.

1. Górnik Łęczna	9	23	23-3
2. Czarni Sosnowiec	8	22	26-5
3. Pogoń Szczecin	9	17	18-8
4. Śląsk Wrocław	9	15	20-8
5. APLG Gdańsk	9	14	12-12
6. Rekord Bielsko-Biała	9	13	11-17
7. GKS Katowice	7	12	12-10
8. UKS SMS Łódź	9	12	13-14
9. Lech/UAM Poznań	7	7	7-15
10. UJ Kraków	9	6	3-15
11. Stomilanka Olsztyn	9	3	9-27
12. Pogoń Tczew	8	1	3-23

Historyczna wygrana reprezentacji Austrii

Jan Hofman

Austria rozbiła San Marino aż 10:0 (6:0) w eliminacjach piłkarskich mistrzostw świata, odnosząc najwyższe zwycięstwo w swojej historii.

Cztery bramki zdobył 36-letni Marko Arnautovic, który z dorobkiem 45 goli został najlepszym strzelcem w reprezentacji swojego kraju. Wyprzedził o jedno trafienie legendę tamtejszego futbolu - Toniego Polster. To jednocześnie najwyższe zwycięstwo Austriaków

w ich historii, poprawienie osiągnięcia z kwietnia 1977 roku, gdy wygrali z Maltą 9:0, również na wiedeńskim Praterze.

Podopieczni niemieckiego selekcjonera Ralfa Rangnicka zrobili duży krok do awansu na mundial. Po pięciu meczach mają komplet 15 pkt i o dwa wyprzedzają Bośnię i Hercegowinę, która - mimo prowadzenia 2:0 - tylko zremisowała na wyjeździe z Cyprzem 2:2.

Wyspy Owcze sensacyjnie pokonały Czarnogórę 4:0 w meczu w grupie L.



Marko Arnautovic

ŁKS Commercecon wygrał za trzy punkty



Anna Pawłowska,
siatkarka ŁKS



Zawodniczki ŁKS
Commercecon Łódź

Siatkarki ŁKS Commercecon w wyjazdowym spotkaniu pierwszej kolejki nowego sezonu pokonały UNI Opole 3:1. Tym samym łodzianki zdobyły trzy punkty.

Jan Hofman

Wydawało się, że łodzianki dość szybko zakończą ten mecz.

Wprawdzie opolanki dzielnie stawiały opór, ale pierwsze dwa sety wygrały łodzianki.

Na początku drugiego seta spotkania w Opolu, przy stanie 4:2 dla gospodyń, zagrywała Natalia Kecher. Jej serwis odebrała libero Anna Pawłowska, tuż obok była Mariana Brambilla, po czym upadła na bo-

isko, ale nie podnosiła się. Wyglądało to dramatycznie. Akcja została przerwana, a sztab medyczny ŁKS po podejściu do siatkarki i rozeznaniu sytuacji, szybko wezwał ratowników medycznych. Po chwili łódzka libero została położona na nosze i została zabrana do szpitala na badania.

Do chwili obecnej nie poinformowano o stanie zdrowia łódzkiej zawodniczki.

ŁKS w składzie nie miał drugiej libero. Tę rolę przejęła no-

minalna przyjmująca Daria Szczyrba. Już do meczu łodzianki przystąpiły osłabione - ze względu na uraz mięśniowy kilkudniową przerwę ma Anastasija Hryszczuk.

W trzeciej partii podopieczne trenera Bartłomieja Dąbrowskiego wyraźnie nie mogły złapać właściwego rytmu i przegrały ją do 14. Czwarty set był bardzo zacięty, ale wygrały go na przewagę łodzianki, inkasując tym samym trzy punkty.

• UNI Opole - ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (23:25, 23:25, 25:14, 24:26)

MVP: Regiane Bidas (17/38 = 45% skuteczności w ataku + 2 asy + 1 blok; 75% dobrego przyjęcia). UNI: Maggie Speaks, Uxue Guereca, Natalia Kecher, Katarzyna Zaroślińska-Król, Hanna Hellvig, Katarzyna Poleć - Klaudia Tydlich (libero) oraz Wiktoria Paluszkiwicz, Julia Piotrowska (libero), Elan McCall.

ŁKS: Mariana Brambilla, Sonia Stefanik, Daniela Cechetto, Regiane Bidas, Anna Obiała, Angelika Gajer - Anna Pawłowska (libero) oraz Wiktoria Kowalczyk, Daria Szczyrba, Thana Fayad, Katarzyna Nowak.

SENSACJA W ŁÓDZKIEJ HALI. BUDOWLANE PRZEGRZAŁY

Jan Hofman

Siatkarki Budowlanych Łódź w meczu 1. kolejki siatkarskiej ekstraklasy przegrały 2:3 ITA Tools Stal Mielec. To na pewno sensacja pierwszej serii mistrzostw Polski.

- Mamy nowy, bardzo fajny, ciekawy zespół i wierzę, że poprawimy wynik z poprzedniego sezonu - mówił przed rozpoczęciem sezonu Miłosz Majka, trener ITA Tools Stali.

I rzeczywiście siatkarki z Podkarpacia rozpoczęły mecz bardzo obiecująco, wygrywając pierwsze dwa sety. Później serio do pracy zabrały się gospodyń, które triumfowały w kolejnych dwóch partiach do 20. Zwycięzynie meczu wyłonił tie-break, po zakończeniu którego olbrzymia radość zapanowała w szeregach drużyny z Mielca.

Teraz trochę komicznie brzmią słowa Alicji Grabki, która przed tym meczem złożyła taką deklarację: - Chcę to powiedzieć głośno i nie boję się tego: moim celem, ale mam nadzieję, że także mojej drużynie jest w nadchodzącym sezo-



Fragment meczu
łódzkiej drużyny.

nie gra w finale i do tego będziemy dążyć.

Przypomnijmy tylko, że Stal przed dwoma laty zakończyła sezon na dziesiątym miejscu, w ubiegłym była ósma.

• PGE Budowlani Łódź - ITA Tools Stal Mielec 2:3 (23:25, 17:25, 25:20, 25:20, 11:15)

MVP Rozalia Moszyńska, młoda środkowa Stali. Budowlani: Karolina Drużkowska, Agata Milewska, Maja Storck, Rodica Buterez, Sasa Planinsec, Alicja Grabka - Justyna Łysiak (libero) oraz Bruno Honorio, Nadia Siuda, Paulina Damaske, Paulina Majkowska.

Stal: Julia Birińczycka, Aleksandra Adamczyk, Rozalia Moszyńska, Natasha Calkins, Aleksandra Kazala, Gabriela Ponikowska - Julia Mazur (libero) oraz Anna Bączyska, Marta Pamula, Izabela Dąbrowska (libero), Magdalena Ociepa.

Rafał Majka zakończył karierę



Rafał Majka

Jan Hofman

Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG) odniósł rekordowe, piąte z rzędu zwycięstwo w prestiżowym klasyku II Lombardii z Como do Bergamo.

Tym wyścigiem kolarską karierę zakończył Rafał Majka, który zajął 39. miejsce.

Pogacar na 238-kilometrowej trasie z Como do Bergamo rozstrzygnął wyścig w swoim stylu, czyli po samotnej ucieczce. Podobnie jak rok temu, drugi na mecie ze stratą 1.48 był Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step), a trzeci ze stratą 3.14 Australijczyk Michael Storer (Tudor Pro Cycling Team).

Słoweniec jest pod koniec roku w znakomitej formie. Dwa tygodnie temu w Rwandzie obronił tytuł mistrza świata,

a przed tygodniem zwyciężył w mistrzostwach Europy we Francji.

Przed rozpoczęciem wyścigu kończący karierę Majka, który zajął 39. miejsce ze stratą 7.10 do zwycięzcy, został przez rywali uhonorowany specjalnym szpalerem. Na transze wyścigu nie zabrakło też polskich kibiców, którzy dziękowali Polakowi za długą karierę.

36-letni „Zgred” z podkarpowskich Zegartowicz przeszedł do historii polskiego kolarstwa jako jedyny, który wygrał w Tour de France jedną z klasyfikacji - górską, i to dwukrotnie (2014, 2016) - i jako jedyny z więcej niż jednym etapowym zwycięstwem w tym wyścigu - wygrał trzy odcinki (dwa w 2014, jeden z 2015). Do największych sukcesów Majki należy brązowy medal olimpijski w Rio de Janeiro (2016).

Femke Bol szuka nowych wyzwań

Jan Hofman

Utytułowana holenderska biegaczka Femke Bol poinformowała, że w przyszłym roku zmieni dystans z 400 m ppł na 800 m.

- Bardzo się cieszę, że mogę rozpocząć kolejny rozdział mojej kariery - napisała na Instagramie. - To duża zmiana, niepewna i wymagająca, ale jestem gotowa do ciężkiej pracy, otoczona niesamowitym zespołem i cieszę się na to wyzwanie.

Mistrzyni olimpijska na 800 m Brytyjka Keely Hodgkinson

zareagowała na to wpisem: - Nie mogę się doczekać, aż stanę na linii startu.

Bol to 4-krotna medalistka olimpijska - zdobyła dwa brązowe krążki na 400 m ppł, złoto w sztafecie mieszanej 4x400 m i srebro w sztafecie 4x400 m. Jest też mistrzynią globu z 2023 r. na swoim koronnym dystansie. Jej główną rywalką w biegu na 400 m ppł była Sydney McLaughlin-Levrone, ale Amerykanka również ostatnio szuka nowych wyzwań - w niedawnych MŚ w Tokio była najlepsza w biegu płaskim na tym dystansie.



Femke Bol

DWA GOLE LIONELA MESSIEGO I PEWNY AWANS DO PLAY-OFF

Jan Hofman

Argentyńczyk Lionel Messi zdobył dwie bramki i zaliczył asystę, prowadząc Inter Miami do zwycięstwa u siebie 4:0 nad Atlanta United w meczu fazy zasadniczej amerykańskiej ligi piłkarskiej MLS.

Jego zespół ma już zapewniony udział w play-off.

Bramka Argentyńczyka w 39 minucie spotkania otworzyła wynik. W drugiej połowie Messi najpierw w 52 minucie asystował Hiszpanowi Jordiemu Albie, a 35 minut później ponownie sam umieścił piłkę w siatce. Dla Interu w 67. min bramkę zdobył także Urugwajczyk Luis Suarez.

Zespół z Miami ma już zapewnione co najmniej trzecie miejsce w Konferencji Wschodniej na koniec fazy zasadniczej. Nadal ma szansę na drugą pozycję, jeśli zdoła zakończyć rozgrywki z większą liczbą punktów niż FC Cincinnati, które również ma obecnie 62 punkty.

Jeśli obie drużyny zakończą sezon zasadniczy z taką samą liczbą punktów, to ekipa z Cincinnati zajmie wyższe miejsce dzięki lepszemu bilansowi



Lionel Messi

w bezpośrednich spotkaniach. Atlanta United, zajmująca 14. pozycję na Wschodzie z dorobkiem 27 punktów, wyeliminowała Inter Miami w pierwszej rundzie play off MLS w poprzednim sezonie. Sobotnia porażka jest jej trzecią z rzędu. Zespół ze stolicy stanu Georgia w ostatnich pięciu meczach nie odniósł ani jednego zwycięstwa.

Obie drużyny grały w osłabieniu z powodu okienka FIFA na mecze reprezentacji. Messi w tym tygodniu wybrał grę w klubie, a nie w kadrze Argentyny. 38-letni piłkarz z dorobkiem 26 goli jest najlepszym strzelcem rozgrywek MLS.

Pierwsza porażka Igi, tłumaczenia Magdy

Wiceliderka rankingu tenisistek Iga Świątek odpadła w ćwierćfinale turnieju WTA 1000 na twardej kortach w Wuhan. Polkę wyeliminowała Jasmine Paolini.

Jan Hofman

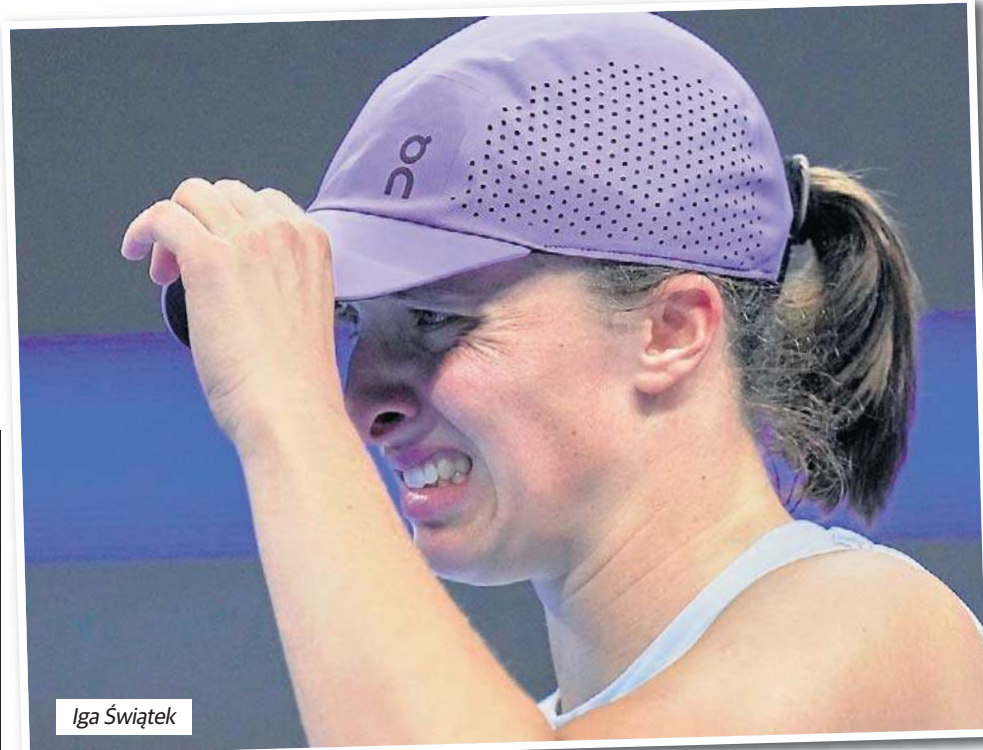
Polka przegrała - po raz pierwszy w karierze - z rozstawioną z numerem siódmym Włoszką Jasmine Paolini 1:6, 2:6. Mecz trwał zaledwie 65 minut.

24-letnia Polka w Wuhan grała po raz pierwszy. W I rundzie miała tzw. wolny los, następnie pewnie pokonała Czeszkę Marie Bouzkovą 6:1, 6:1, a w 1/8 finału wyeliminowała złotą medalistkę olimpijską z Tokio, Szwajcarkę Belinę Bencic 7:6 (7-2), 6:4.

To było ich siódme spotkanie, a mająca polskie korzenie Włoszka cieszyła się z pierwszego zwycięstwa. Wcześniej „urwała” Świątek tylko jednego seta.

Wygrana jest dla Paolini tym cenniejsza, że wciąż walczy o kwalifikację do kończącego sezon turnieju WTA Finals z udziałem ośmiu najlepszych tenisistek roku. Występu w Arabii Saudyjskiej jest już natomiast pewna Świątek.

W 1/8 finału odpadła Magda Lena Fręch, przegrała z Niemką Laurą Siegemund 4:6, 6:7 (2-7),



Iga Świątek

a w I rundzie odpadła Magda Linette, po porażce z Chorwatką Antanią Ruzic 2:6, 3:6.

Rozstawiona z numerem 3. amerykańska tenisistka Coco Gauff wygrała turniej w Wuhan. W finale pokonała swoją rodaczkę Jessicę Pegulę (nr 6.) 6:4, 7:5.

Tenisiści rywalizujący w ostatnich tygodniach w Chinach narzekają na panujące w tym kraju ekstremalne warunki pogodowe - upał połączony z dużą wilgotnością. Fręch dotkliwą porażkę tłumaczy właśnie pogodą.

- W odpowiedzi na lawinę negatywnych ocen i komentarzy po ostatnim meczu, pragnę poinformować, że czasami żałuję,

ale nie jestem maszyną. Chociaż mam wrażenie, że organizatorzy tak nas traktują wyznaczając plan gier. Grając 3 dni z rzędu w godz. 13-16, w ekstremalnych warunkach, niestety odbiło się to na moim zdrowiu, które zawsze stawiam sobie na pierwszym miejscu - napisała łodzianka. -Granie w 36 stopniach, przy dużym smogu, nagrzanym betonie oraz ekstremalnej wilgotności jest do zaakceptowania, jeśli nie przytrafia się codziennie. Kumulacja tego wysiłku niesie za sobą niestety konsekwencje. Czegoś takiego jak wczoraj jeszcze nigdy nie czułam, pomimo paru lat spędzonych w tourze. Obezwładniający brak energii

i stała walka negatywnych myśli, które próbowały powstrzymać mój organizm przed kolejnym wysiłkiem. Trafienie piłki w kort było wielkim wyzwaniem. To już nie jest mecz tenisowy, tylko walka o przetrwanie! Świątek, wcześniej prosiła organizatorów o uwzględnienie bezpieczeństwa zawodniczek przy planowaniu meczów na odkrytych kortach.

- Myślę, że na korcie centralnym jest trochę chłodniej dzięki klimatyzacji. Mam jednak nadzieję, że pozostałe mecze będą rozgrywane w godzinach, w których dziewczyny będą mogły grać, zamiast umierać z gorąca na korcie - powiedziała Polka.

Wiadomości w skrócie



Leszek Blanik

Jan Hofman

Mistrz olimpijski z Pekinu w 2008 roku w skoku przez konia Leszek Blanik wybrany został przez Sprawozdawczo-Wyborcze Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Związku Gimnastycznego na kolejną 4-letnią kadencję prezesa.

Był jedynym kandydatem na tę funkcję.

● Tiger Woods przeszedł w piątek w Nowym Jorku siódmą operację kręgosłupa. Tym razem u utytułowanego golfisty wymieniono dysk w dolnej części pleców, który powodował ból i problemy z poruszaniem się. To już trzeci zabieg Amerykanina w ciągu ostatnich 13 miesięcy.

Woods nie poinformował, na jak długo operacja wykluczy go z gry w golf.

● Zaledwie 14-letnia Francuzka Tya Zebrowski zapewniła sobie udział w prestiżowym Championship Tour w surfing w 2026 roku - ogłosiła w niedzielę francuska federacja tej dyscypliny. Została tym samym najmłodszą zawodniczką w historii, która wystąpi w zawodach elity.

● Broniący Pucharu Stanleya hokeiści Florida Panthers pozostają niepokonani na początku nowego sezonu ligi NHL. W sobotę wygrali u siebie z Ottawa Senators 6:2. Porażki wciąż nie doznał także zespół Boston Bruins, który pokonał na własnym lodzie Buffalo Sabres 3:1.

● Koszykarki Las Vegas Aces pokonały ekipę Phoenix Mercury 97:86 w czwartym meczu finałowym, wygrały serię play off 4-0 i po raz trzeci triumfowały w lidze WNBA, kobiecym odpowiedniku NBA.

Ukraiński sumita zadziwił dziennikarzy

Jan Hofman

Ukraiński sumita Danyło Jawhusyszyn szturmował się do czołówki japońskich specjalistów sumo.

Ostatnio 23-latek posługujący się pseudonimem Aonishiki Arata, pokonał miejscową sławę, wywodzącego się z Mongolii Hoshoryu. Hoshoryu jest - obok Japończyka Onosato - jednym z najbardziej utytułowanych sumitów w Kraju Kwitnącej Wiśni. Obaj noszą tytuł wielkiego mistrza - czyli yokozuna.

21-letni Danyło, opowiadał na konferencji prasowej o swoim życiu w Winnicy, gdzie mieszkał do momentu, gdy po agresji Rosji na Ukrainę wyjechał z kraju, a także o rodzinie, która uciekła do Niemiec. Zdziwienie dziennikarzy wzbudziło to, że opowiadał... po japońsku, którego nauczył się rekordowym tempie. Wśród czołowych zapaśników sumo spoza Japonii byli Mongołowie, Hawajczycy, a teraz Ukraińiec (wążący 125 kilogramów zawodnik, a więc niewiele jak na sumo, potrafi wycisnąć 210 kg).



FOT. PAP/PA/FRANCK ROICHON

Galowa premiera filmu „Kto wygrał mecz.” za nami!

Lubicie dokumenty, które zapewniają ogrom emocji już od pierwszych minut? Jeżeli tak, to doskonale trafiliście! Poznajcie szczegóły produkcji.

„Kto wygrał mecz.” to godzinna wycieczka do świata amp futbolu, czyli dyscypliny, w której w piłkę nożną grają osoby pozbawione jednej kończyny. Czasem w wyniku amputacji, czasem wrodzonej wady. Zasady gry są proste - zawodnicy bądź zawodniczki w polu nie mają jednej nogi, natomiast osoby na bramce nie mają ręki.

Reżyser Filip Adamus zabral widzów w podróż do Kolumbii, gdzie rozegrały się pierwsze w historii mistrzostwa świata kobiet w amp futbolu. Polskę reprezentowały niepokonane dotąd zawodniczki, które na miejscu musiały zmierzyć się nie tylko ze zdolnymi i groźnymi rywalkami, ale także z... klimatem! Łatwo nie było, ale skończyło się wielkim sukcesem - nasze reprezentantki wróciły do Polski z brązowym medalem! Anna Płodzik, Emilia Spunda, Alicja Sowińska, Justyna Bzdela, Monika Kukła, Daria Majkowska, Aleksandra Matczak, Weronika Nowotny, Marta Oblas, Jolanta Ożga, Aleksandra Plucienik, Anna Raniewicz, Marta Rumińska - to skład, z którego możemy być dumni!

„Kto wygrał mecz.” pokazuje kulisy kobiecych mistrzostw świata w amp futbolu, jednak nie jest to film wyłącznie o sporcie. Wręcz można zaryzykować stwier-



dzenie, że amp futbol jest tutaj jedynie pewnym kluczem do opowiedzenia historii o sile kobiet, ich niesamowitej determinacji i walce z własnymi słabościami. Na ekranie obserwujemy dziewczyny, które zwyczajnie mogą na siebie liczyć. Napędzają się wzajemnie i chociaż same dalekie są od stwier-

dzenia, że są inspiracją dla innych, to śmiało można właśnie tak je nazwać. To też opowieść o normalności; niepełnosprawność nie tylko nie wyklucza, ale brak kończyny nie sprawia, że człowiek zostaje odarty z normalności. To tylko pewna niedogodność, z którą bohaterki filmu poradziły sobie wzorowo.

Nasze reprezentantki w amp futbolu zachwycają na ekranie swoją energią. Ich dystans, luz oraz podejście do życia sprawiają, że trudno nie oglądać filmu z uśmiechem na ustach. Co najważniejsze, bohaterki mocno zaufały twórcom filmu i się otworzyły, opowiadając własne, często nietawne historie. To moment, gdzie łatwo się wzruszyć. Zresztą mocnych scen tutaj nie brakuje, jak chociażby w sekwencji, gdzie zawodniczki opowiadają o tym, że publiczne zdjęcie protezy jest niczym obnażenie się. Czysty autentyzm.

Sportowe emocje wylewają się z ekranu litrami. Już sam przebieg mundialu zapewnił ogrom dramaturgii, ale całość jest tak zmontowana, że boiskowe starcia zawodniczek w biało-czerwonych barwach ogląda się z wypiekami na twarzy, trzymając kciuki za kolejne strzelone gole. Jest tutaj dynamika, jest energia, kawał wielkiego widowiska!

Świetnie patrzy się na zdjęcia, których autorem jest Piotr Zgoła. Maluje nam na ekranie Kolumbię jako kraj kontrastów; z jednej strony

reprezentacji kobiet w amp futbolu, to pomyślałem, że jeżeli jesteś kobietą, nie masz nogi, to ostatnią rzeczą, którą jesteś w stanie sobie pomyśleć, jest granie w piłkę, w reprezentacji Polski, na mistrzostwach świata w Kolumbii. Zabrzmiało to tak abstrakcyjnie, że pomyślałem, iż jest to przemocna historia. Później się okazało, że tych tematów w tej głębokiej, wielowymiarowej opowieści, jest mnóstwo. Dla mnie temat wyjścia bez protezy był bardzo zaskakujący. Nigdy wcześniej nie pomyślałem, że dziewczyny nigdy nie chciały być postrzegane jako te bez nogi, a tutaj nagle musisz wyjść na boisko, w świetle jupiterów, przy kibicach czy w oku kamery i grać w piłkę. A większość dziewczyn nie grała nigdy w piłkę w przeszłości. Ile tu jest rzeczy do przełamania sobie w głowie i ile jest tutaj jednocześnie inspiracji dla nas wszystkich”.

„Kto wygrał mecz.” film, którego ORLEN jest mecenasem, to kawał trzymającego w napięciu i przepełnionego emocjami kina, które niesie ze sobą mądrość i jest szalenie pozytywne. W historiach dziewczyn jest siła, z której aż chce się czerpać garściami. Przekonają się o tym niedługo widzowie, bowiem telewizyjna premiera filmu odbędzie się 11 listopada na antenie Telewizji Polskiej.





13

października 2025

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ

Edward, Teofil, Daniel, Faust, Magdalena, Mikołaj i Wacław.

HOROSKOP**Baran****(21.03-19.04)** Działaj śmiało. Odważne, ale gruntownie przemyślane decyzje przyniosą zysk. Zaufaj intuicji i nie bój się ryzyka.**Byk****(20.04-22.05)** Spokój i cierpliwość dadzą oczekiwane efekty. Unikaj sporów. Warto także zadbować o zdrowie i regenerację ciała.**Bliznięta****(23.05-21.06)** Rodzina będzie w centrum Twojej uwagi. Okazuj wsparcie i czułość. Ciepło domowe doda Ci potrzebnej siły.**Rak****(22.06-22.07)** Energia będzie Cię dzisiaj wręcz rozpierać. I pokażesz talenty i charyzmę. Sukces wisi w powietrzu... Jak długo?**Lew****(23.07-23.08)** Unikaj ludzi, którzy mają inne zdanie niż Ty. Wasze spotkanie może źle się skończyć. Może warto by było ostatnie?**Panna****(24.08-22.09)** Równowaga w relacjach będzie kluczem do sukcesu. Nie wahaj się mówić, co czujesz. Dzięki temu harmonia wróci.**Waga****(23.09-22.10)** Intensywne emocje pobudzą Twoje działanie. Zaufaj pasji i sercu. Przed Tobą czas zmian i odkrywania siebie.**Skorpion****(23.10-21.11)** Przygoda czeka. Odważ się ruszyć naprzód. Nauka i podróże otworzą drzwi do nowych marzeń. A co ze starymi?**Strzelec****(22.11-21.12)** Upór i systematyczność zaprocentują. Nie spiesz się. Małe kroki poprowadzą Cię do wielkich celów. Tylko powoli...**Koziorożec****(22.12-19.01)** Twoja kreatywność osiągnie wyżyny. Zgłaszane przez Ciebie pomysły wzbudzą duże zainteresowanie.**Wodnik****(20.01-18.02)** Intuicja poprowadzi Cię we właściwą stronę. Sny i przeczuca pomogą w podejmowaniu przełomowych decyzji.**Ryby****(19.02-20.03)** Sporo uda ci się dzisiaj osiągnąć dzięki pomocy innych osób. Przekonasz się, że wysiłek przynosi dobre rezultaty.**KATE WALSH**

Aktorka kończy 58 lat, a tyle samo pisarz Tomasz Kołodziejczak.

W 1770 r. konfederacja barska uchwaliła akt detronizacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.**W 1917 r.** miało miejsce ostatnie objawienie Matki Bożej w Fátimie i tzw. Cud Słońca.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

CO DZIŚ ŚWIĘTOWAĆ?

Dzisiaj można obchodzić: Dzień Ograniczania Skutków Katastrof, Dzień Bez Stanika, Dzień Dawcy Szpiku, Dzień Noszenia Garnituru, Dzień Ratownictwa Medycznego i Dzień Sceptyków. A przyslowie na dziś to: „W Edwarda jesień twarda”. (JM)

T. Kołodziejczak:
„Irytuje mnie czytanie w sklepie, czyli konsumowanie czegoś, za co się nie zapłaciło.”

FOT. PIOTR PARDUS

OBYCZAJE**Co to znaczy „elastyczne godziny pracy”?**

Pracownik infolinii opowiadał koleżdze, że obecny pracodawca zachęcił go do pracy informacją, że u niego będzie miał elastyczne godziny pracy. Mężczyzna sądził, że spokojnie pogodzi pracę ze studio-waniem. Tymczasem okazało się, że dla pracodawcy słowo „elastyczne” oznacza wyłączenie, że każdego dnia ustawi mu grafik tak, jak jemu będzie wygodnie. Pracownik jednego dnia pracuje od 8, drugiego od 11, a trzeciego od 16. Godziny pracy ciągle się zmieniają, więc pogodzenie pracy ze studiami okazało się niewykonalne. (LB)

POSPIESZYŁ SIĘ...

Lokatorzy prywatnej kamienicy przy ul. 1 Maja znaleźli na portalu społecznościowym ciekawe ogłoszenie. Otóż nowy właściciel budynku wystawił mieszkania w ich nieruchomości na sprzedaż, jeszcze przed kupnem kamienicy. Rzeczywistość prawną wyprzedził o 3 miesiące. (LB)

OBYCZAJE**WARTOŚĆ CUKIERKÓW DLA NAUCZYCIELA**

Rok temu, po Dniu Nauczyciela, w jednej ze szkół na Górnjej doszło do scysji między nauczycielami, którzy zaczęli sobie wyliczać wartość prezentów, które dawali od uczniów poszczególnych klas. Najwięcej żalu było o to, że czekoladki „Merci”, które dostała jedna z nauczycielek, są tańsze od „Śliwki nałęczowskiej”, które dostała inna – przy czym obie panie były wychowawczyniami klas, których delegacje przychodziły z czekoladkami. Jeden nauczyciel rzucił, by wszyscy dostawali jednakowe bombonierki, ale uznano to za niewychowawcze. (JM)

FELIETONIK**INTERWENCYJNY NAJEM BIUROWCÓW?**

W ostatnim miesiącu dwa najważniejsze samorządy w Łodzi: Urząd Miasta Łodzi i Urząd Marszałkowski Województwa łódzkiego ogłosiły, że będą się przeprowadzać. Po to UMŁ kupił za 160 mln zł tzw. Bramę Miasta przy ul. Kilińskiego, a UMŁ wynajął biurowce przy al. Kilińskiego na 15 lat co będzie kosztować 287 mln zł. Warto się zastanowić, czy te wydatki mają sens. Przecież wszystko wskazuje, że liczba ludności w Łodzi i województwie będzie malała. I, że – wraz z rozwojem technologii cyfrowych i sztucznej inteligencji – urzędy nie tylko będą w coraz szerszym zakresie stosować dokumenty cyfrowe (a więc nie potrzeba będzie miejsca na przechowywanie ich duplikatów w formie papierowej), sprawy będą załatwiane online, a i urzędników będzie potrzeba mniej. Po co więc wydawać pieniądze na betonowe gmachy? Może po to, by pomóc ich właścicielom, którzy nie mogą ich „opchnąć”? To brzmi jak żart, ale... Jan Malarz

POGODA**Dzisiaj w Łodzi**max 12°C
min 4°C**Jutro**max 10°C
min 4°C**Środa**max 10°C
min 6°C**Czwartek**max 12°C
min 5°C**Piątek**max 12°C
min 5°C

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

**ORYGINALNA
BIZUTERIA
Z KAMIENI**

Magdalena Jach

W miniony weekend w Hali Expo przy al. Politechniki spotkali się entuzjaści kamieni szlachetnych i artystycznej biżuterii. Odbywały się tam bowiem Gemstone-EXPO – Targi Kamieni Szlachetnych i Biżuterii Artystycznej.

Na swoich stoiskach artyści i rzemieślnicy prezentowali wyjątkową biżuterię artystyczną, rękodzielo i amulety o unikalnym charakterze. To była doskonała okazja, by znaleźć oryginalny prezent lub talizman z „energiją natury” i poznać ludzi, dla których tworzenie biżuterii jest prawdziwą pasją. U artystki z Gdańska można nabyć bardzo oryginalne wisory lub kolczyki, wykonane z prawdziwych kwiatów, zbieranych przez autorkę w różnych krajach świata, połączone z naturalnymi kamieniami, w tym z bałtyckim bursztynem za pomocą autorskiej metody. Efekt, jaki osiąga jest zachwycający i bardzo wyrazisty za-

równy w formie, jak i kolorystyce. Ceny biżuterii zaczynały się od kilkunastu, a kończyły na kilkuset złotych. Szczególnie wysoko wyceniane były wyroby ręcznie robione przez artystów i rzemieślników.

Na targach gościły także wystawcy roślin doniczkowych. Kupić można było dekoracje

i ozdoby, również świąteczne wykonane ze wstążek, malowane ręcznie naczynia szklane, ceramikę, naturalne świece, a nawet poduszki i wałki z gryką, bursztynem i lawendą. Było również też stoisko w wyrobami ze Sri Lanki oraz z unikatowymi kolorowymi torbami i portfelami ze skóry.



Można nabyć bardzo oryginalne wisory lub kolczyki, z prawdziwych kwiatów.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK